



(bez względu na miejsce sprzedaży)

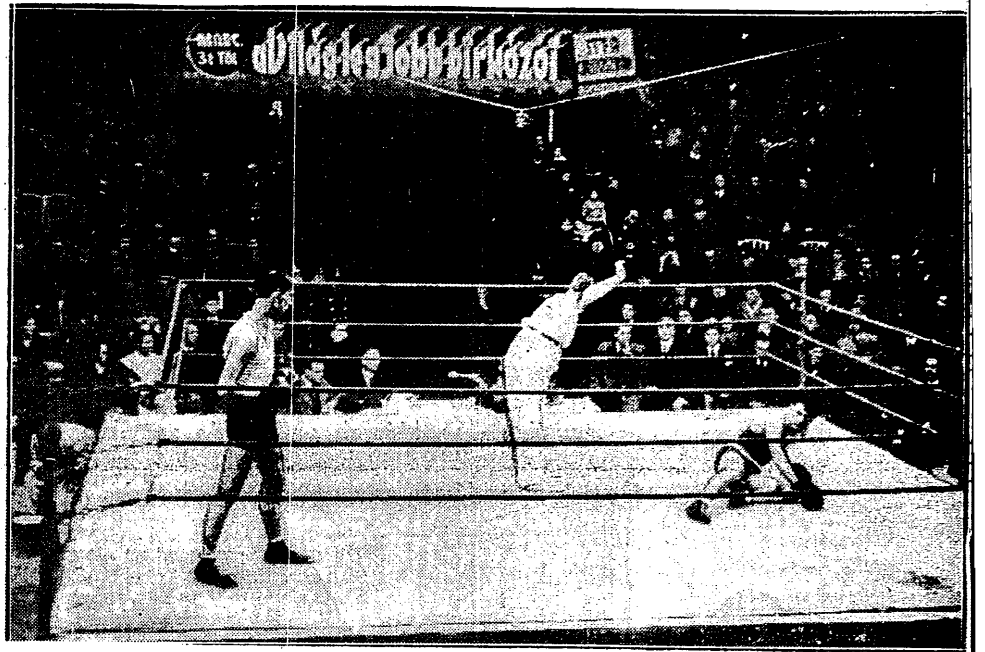
Nr 30 (1390)

DNIA 14 KWIETNIA 1938 ROKU

ROK XVIII

Rakiety szwedzkie na kortach Legii

Piłkarze wznawiają dawne tradycje świąteczne Mecz niespodzianek bokserskich w Budapeszcie



CUMMINGS, BRAMKARZ SZKOCKI, BRONI NA RÓG
główkę napastnika angielskiego Fentona, na meczu zakończonym zwycięstwem Szkotów nad Anglią

W TEJ CHWILI UDERZYŁ GONG
i Jakits, powalony na deski ciosem Pisarskiego uniknął nokautu.

Święta u piłkarzy będą w tym roku wyjątkowo huczne. Cztery drużyny: węgierskie, dwie niemieckie i prawdopodobnie jedna lotewska bawić będą w różnych miastach Polski, przy czym mając się wydatnie do urozmaicenia programu.

W tym wypadku grałaby ona najprawdopodobniej z drugim względnie nawet i „pół trzecim” kombinowanym zespołem Polski.

Zacieśnienie stosunków z Węgrami powitać należy z zadowoleniem, gdyż klasa ich piłkarzy jest wciąż bardzo wysoka, toteż spotkania powinny wpłynąć ożywczo na nasze piłkarstwo.

Drużyny, które bawić będą w Polsce, należą do grupy środkowej węgierskiej tabeli mistrzowskiej. Wobec wielkiego wyrównania klasy różnica będzie pomiędzy nimi minimalna, to też oczekiwać należy, że zarówno Kraków, jak Warszawa, Łódź, Poznań i Lwów będą świadkami ciekawych imprez.

Kispest, który gra w niedzielę z Cracovią w poniedziałek z Wisłą zajmuje w tabeli czwarte miejsce tuż za FTC, Hungarią i Ujpestem.

Phoebus gość Warty zapisał się u nas doskonale jako partner sparringowy reprezentacji przed olimpiadą. Zajmuje on obecnie szóste miejsce.

Budafok gra we Lwowie w pierwszym dniu z Ukrainą, w drugim z Pogonią. Znajduje on się wprawdzie na ósmym miejscu, jednak posiada równą ilość punktów z Phoebusem.

Do Łodzi a stamtąd do Warszawy, wybiera się Nemzeti. Drużyna ta zajmuje dziewiąte miejsce i posiada w szeregach swych trzech internacjonalistów, których powołanie przeciw Niemcom było po części sensacją. Nazwiska ich to: Balogh I (środek pomocy) Kisalagi (środek napadu) i Horvath (lewe skrzydło).

Verein für Bewegungsspiele ze Stuttgartu grać będzie w niedzielę w Chorzowie z AKS a w poniedziałek z Ruchem w Hajdukach. Drużyna niemiecka ma ładną tradycję. W tej chwili zajmuje drugie miejsce w drugiej grupie rozgrywkowej za Fortuną z Düsseldorfu, której uległa 0:3.

Druga drużyna niemiecka Brandenburger Sportklub wystąpi w Bydgoszczy.

Wilno uirzy prawdopodobnie kombinację lotewską, na którą złożą się dwa czołowe kluby ryskie. Lotysze w pierwszym dniu walczyć mają ze Smigłym w drugim z kombinowanym zespołem Ognisko-Makabi.



MANDI USIŁUJE SKONTROWAĆ
na meczu z Kowalskim w Budapeszcie



ÓSEMKA Z BUDAPESTU
Stoją od prawej: trener Stanim, Sobkowiak, Koziolek, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Doroba, Piłat i prezes dr Mirzynski



VOLKMER - JACOBSENOWA I JĘDRZEJOWSKA
odpoczywają po treningu. Jak wiadomo nasza mistrzyni będzie musiała aż do meczu z Niemcami odpoczywać ze względu na ból nogi.

Zarząd Warty obradował we wtorek nad apelem P. Z. B. w sprawie pozostawienia w jego gromie 5-ciu członków klubu, zmuszonych do złożenia mandatów pod rygorem organizacyjnym.

Warta przyjęła do wiadomości oświadczenie P. Z. B. i zgodziła się, aby jej ludzie pozostali w zarządzie Związku do końca kadencji pod warunkiem, że odnośna enuncjacja P. Z. B. ukaże się na łamach Kuriera Poznańskiego, choćby w formie płatnego ogłoszenia.

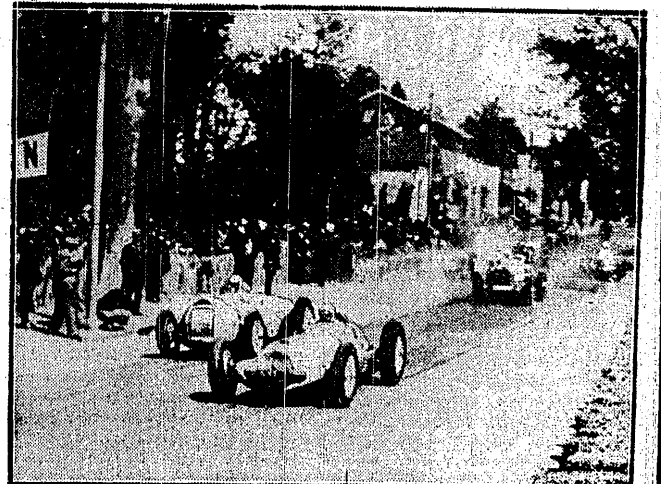
Ten rodzaj „klauzuli” wydaje się mocno dziwny i wskazuje raz jeszcze na fakt, że ostatnie wstrząsy w boksie mają swe źródło przede wszystkim w specyficznych stosunkach na gruncie Poznania.

Mimo to wycofanie się Warty z deklaracji sabotującej najwyższe władze boksu polskiego uważać trzeba jako zwycięstwo zdrowej myśli organizacyjnej.



RUCH - SMIGŁY 5:2
Pod bramką wilnian.

UWAGA SPORTOWCY!
Na stronie 5-ej informacje p. t. „Zapas energii”



WYŚCIG AUTOMOBILOWY W PEAU
o którym piszemy na str. 2-ej.

Międzynarodowy mecz tenisowy
ennis radion lubben
(Sztokholm) (Warszawa)
niedziela, poniedziałek, wtorek (17, 18, 19. IV)
Korty Legii **Schroeder Tłoczyński** Początek godz. 15
Wallen Spychała
Przedsprzedaż: Orbis, Puszczyński, Grabowski (Szpitalna)

Możeby tak wygrać w Królewcu!

Na drogę reprezentacji warszawskiej

W Wielki Piątek w stolicy Prus Wschodnich, w Królewcu stanie na boisku piłkarskim reprezentacja Warszawy do meczu z reprezentacją gospodarzy. Będzie to pierwszy występ piłkarzy polskich na tym terenie jednocześnie pierwsze bodaj zetknięcie się piłkarzy polskich z okresem Prus Wschodnich.

Określ ten zalicza się wśród piłkarstwa Rzeszy do maruderów. Jego reprezentant, którym bynajmniej nie jest lub z Królewca, a York z Histerburgu spada stale w eliminacjach do mistrzostw. Królewec jest według wyśkoków papierowych słabszy od Gdańka, a jego sztolowy klub, Prussia przegrany już i z Gedenią.

Nad piłkarską reprezentacją Warszawy ciąży jednak jakieś przekleństwo w jej wyprawach w stronę Gdańka. Przegrano, gdy jechał słaby skład i było na co zwałaby przyczynę, przegrano jednak też i katastrofalnie 4:0, kiedy pojechał skład najlepszy.

Jest to dość dziwny objaw w piarstwie stołecznym. Ma wcale nie tych poszczególnych graczy i jego reprezentant w Lidze nie zajmował ostatecznie końcowej pozycji, a jednak reprezentacja nie potrafiła sobie wywalczyć dobrej sławy. Nie tylko Kraków Śląsk, ale inne ośrodki: Poznań, Łódź były stwarzyć dobrą reprezentację kręgową, nie dokonała tego dotąd stoica. Ci sami gracze, wychodząc na oisko nie w swoich koszulkach klubowych, lecz w koszulkach z trybem na jersi, obniżali swe loty o parę klas nie potrafili wykrzesać z siebie trochę ambicji, potrzebnej do zwycięstwa. Może więc wreszcie tym razem jedenastka Warszawy zrozumie, że poażka w Królewcu zakrawałaby już na oważny skandal, że tego rodzaju meczów nie wolno traktować inaczej, niż potkania klubowe, bo i na nich ciąży le mniejsza odpowiedzialność. Przecież przegrana w Królewcu będzie odowiednio rozdmuchana przez przeciwnika, jako zwycięstwo nad drużyną, w której znajdują się aktualni reprezentanci Polski.

Skład ustalony jest tym razem niemal bez zastrzeżeń. Widzieliśmy tę drużynę „przy robocie” na treningu z Liga okręgową w wtorek i stwierdzamy, że jest ona zdolna zagrać dobrze. We wtorek brakowało Nytza, była więc na środku pomocy luka bardzo poważna. Według zapewnień WOPZN Nytz jednak do Królewca pojedzie. W każdym razie ostrzegamy przed wystawieniem zamiast niego rezerwowego Tomaszewicza. Gdyby Nytz w ostatecznej chwili nie pojechał, musi grać Cebulak.

Zastępca Kisielińskiego Wesolowski nie jest kandydatem idealnym, ale lepszego między graczy ligowymi istotnie nie ma. Kwestia Wesolowski, czy Gburzyński musi być całkowicie pozostawiona kapitanowi związkowemu. Zaryzykowałibym natomiast imię zmianie w ataku. Smoczek jest stanowczo lepszy od Nawrota w takiej formie, w jakiej widzieliśmy napastnika Polonii na wotokowym treningu. Toteż uważamy, że nie wystawienie Smoczka nie może być usprawiedliwione tylko stałym jego pobytom w Starachowicach, bo i Nytz też mieszka na Śląsku. Jeśli są jakieś inne poważne przyczyny, to radzi byśmy je usłyszeć, aby „sprawie Smoczka” raz wreszcie lasmo i zdecydowanie rozstrzygnąć.

Na wotokowym treningu reprezentacja ukończyła Ligę okręgową 2:0, strzelając bramki przez Pirycha i Kule.

Skład drużyny jest ostatecznie następujący: Strauch, Szczepaniak, Joks, Sochlan, Nytz, Odroważ, Wesolowski, Kubiola, Nawrot, Kula, Pirych.

Zap. Kondracki, Tomaszewicz, Gburzyński.

Miejmy nadzieję, że ta jedenastka przewie wreszcie fatalną passę porażek Warszawy i każe do możliwości piłkarstwa stołecznego odnosić się trochę poważniej, niż dotąd.

Czego nauczył nas Belgrad? Doświadczenia, które trzeba wcielić w czyn

Wyzbyliśmy się głównego kłopotu. Zeszłoroczny sukces z Jugosławia nie został zurnowany, skromna przegrana 0:1 nie zmieniła zasadniczo sytuacji i Polska poraz pierwszy w swej karierze piłkarskiej uczestniczyć będzie w głównej rundzie rozgrywek o mistrzostwo świata.

A ponieważ łaska losu jest czasami pełna, więc niedogodna Tułuz zmieniła została na Strassburg. Nowe miejsce spotkania jest stanowczo korzystniejsze. Przed wszystkim krótsza podróż, a dalej klimat zbliżony do naszego. Nie ma obawy, by z początkiem czerwca były w Strassburgu gorąca, do jakich gracze nasi nie są przyzwyczajeni, co groziło im w Tułuzie. Również widownia będzie prawdopodobnie przychylna dla Polaków, którzy w Alzacji i Lotaryngii tradycyjnie już cieszą się sympatiami. Dotąd więc wszystko byłoby w porządku.

Nie znaczy to jednak, by można było teraz pójść na „zieloną trawę” i troski o dalszy bieg wypadków odłożyć do ostatejnej chwili. Zlekceważenie planu wyszkoleniowego w pierwszym okresie zimowym nabawiło nas sporo kłopotów i trosk. Obecnie nie powinno się powtórzyć nie podobnego.

Sytuacja jest naturalnie dziś korzystniejsza. W niedzielę rozpoczął się normalny sezon piłkarski, toteż nie ma obawy, by zawodnicy byli w złej kondycji, lub bez treningu. O sprawy te troszczyć się będą już same kluby, które są najbardziej zainteresowane w dobrej formie swych graczy, choćby ze względu na zbiór punktów mistrzowskich.

Natomiast zadaniem sfer kierowniczych byłoby ustalenie programu przygotowawczego dla kadry reprezentacyjnej. Piszemy „umyślnie i wyraźnie — „kadry”, a nie „drużyny”. Do batalii francuskiej przygotowawczej należałoby oczywiście większą ilość graczy, a poza tym nie wydaje nam się, by drużyna, która zremisowała ze Szwajcarią i przegrała z Jugoslawią była istotnie ostatnim wyrazem możliwości piłkarskich Polski. Być może, że gracze, których dotychczas oglądano zauraniem jeszcze bardziej się poprawią i dystansować będą nadal swych kolegów. Równie dobrze może się jed-

czal się normalny sezon piłkarski, toteż nie ma obawy, by zawodnicy byli w złej kondycji, lub bez treningu. O sprawy te troszczyć się będą już same kluby, które są najbardziej zainteresowane w dobrej formie swych graczy, choćby ze względu na zbiór punktów mistrzowskich.

Pijcie znane ze swej dobroci napoje:
Sinalco
Kwas
Lemoniady
DOMAŃSKIEGO Waliców 11, tel. 615-25

Anglicy zakontraktowani na 22 maja do Krakowa

KRAKÓW, 13.IV. Tel. wł. Stery sportowe Krakowa zelektryzowane zostały wiadomością o zamierzonym przyjeździe znakomitej angielskiej drużyny piłkarskiej, Preston Northend. Jednostka ta należy do najlepszych w Anglii, jest obecnie finalistą pucharu i zajmuje miejsce w czołowej grupie.

Do Krakowa nadeszła propozycja Węgierskiego Zw. Piłki Nożnej, który proponuje KOZPN sprowadzenie drużyny angielskiej na 22 maja. Ponieważ jest to niedziela i termin zarezerwowaony dla KOZPN nie byłoby żadnych trudności w uzyskaniu graczy i Kraków mógłby przeciwstawić Anglikom swój najsilniejszy skład. Wprawdzie równocześnie odbywał się mecz Polska — Irlandia w Warszawie, ale nie powinno to wpłynąć poważnie na osłabienie składu drużyny krakowskiej, gdyż udział graczy krakowskich

w reprezentacji państwowej ogranicza się na razie do Madejskiego i Góry.

O ileby jednak doszło do zaangażowania Anglików, wówczas przesunięty zostanie mecz z drużyną Czerwonych Diabłów ustalony na 26 maja. Ponieważ kontrakt z drużyną Czerwonych Diabłów nie jest jeszcze podpisany, nie byłoby z tej strony trudności w przesunięciu terminu. Pozostają jedynie względy finansowe i te będą decydujące.

Przyjazd Anglików ma kosztować 12 tys. zł. Jest to suma b. duża. Mimo to jednak w kołach związkowych panuje przekonanie, że należy Anglików sprowadzić. Jest to przekonanie słuszne, wiadomo bowiem, że wprowadzenie drużyny angielskiej na jubileusz Wisły kosztowało również tyle, a mimo to mecz dał jeszcze dochód. Należy się więc spodziewać, że Kraków z oferty Budapesztu skorzysta.

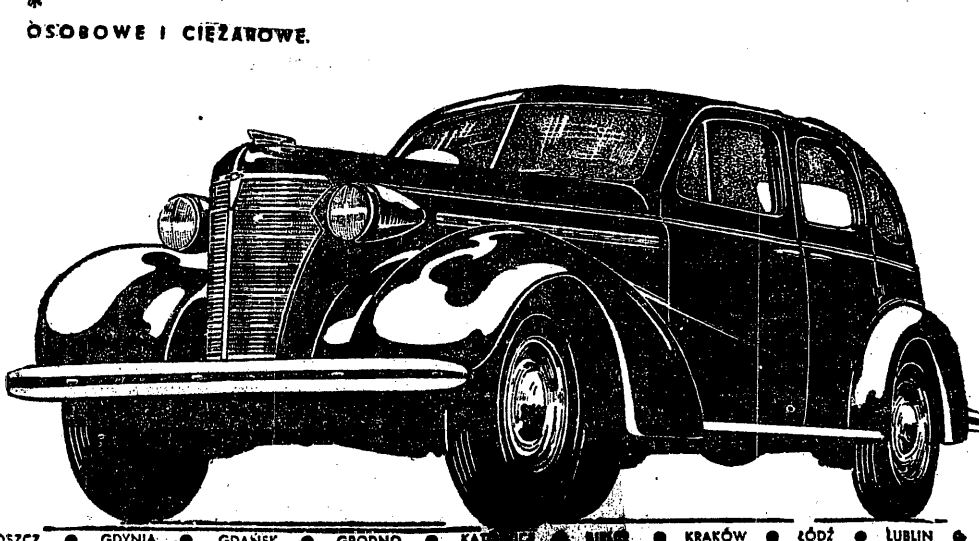
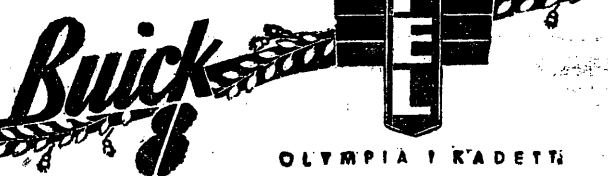
PRZY GRYPIE
przebiegnięciu, doznaje się ulgi,
zazwyczaj tabletek
Togal

Ma święta
BABY MAZURKI
TORTY
SŁODYCZE
ZIEMIANSKIEJ

NOWE MODELE 1938 — JESZCZE DOSKONALSZE



Samochody General Motors wykazały już swe wielkie zalety w czasie długoletniej pracy w naszych ciężkich warunkach drogowych. Dlatego też nowe modele 1938 — montowane w kraju na podstawie licencji — w których umiejętnie zużytkowano wyniki dotychczasowych doświadczeń, są pod każdym względem doskonałe.



- Ekonomiczny silnik
 - Wielka moc i wytrzymałość
 - Całkowicie stalowe nadwozie
 - Hydrauliczne hamulce
 - Niezależne zawieszenie kół przednich
- 7 Chevrolet tylko w modelach de Luxe i Imperial.

SPRZEDAWCY I STACJE OBSŁUGI:
WARSZAWA ● BIAŁYSTOK ● BIELSK. ŚL. ● BYDGOSZCZ ● GDYNIA ● GDAŃSK ● GRODNO ● KAT. ● LÓDŹ ● LUBLIN ● WROCŁAW
WŁÓW ● OSTROW. WŁKP. ● POZNAŃ ● RÓWNE ● RZESZÓW ● SIEDLICE ● SOSNOWIEC ● STANISŁAWÓW ● TORUŃ ● WILNO

LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN S.A. WARSZAWA

AUTORYZOWANE
ZASTĘPSTWO
SAMOCHODÓW
OSOBOWYCH

„AUTO-SERWIS”

J. ŁEPKOWSKI SP. KOMANDYTOWA

WARSZAWA
NOWY ŚWIAT 9
TEL. 8. 04. 14

Pojedynek Mercedes -- Delahaye wygrywa wóz francuski

Wyciąg niedzielny w Pau, kuracyjnej miejscowości francuskiej, jest pierwszym wyscigiem nowych maszyn, zbudowanych wg. regul wyścigowych wagi i mocy samochodów, obowiązujących na lata 1938 — 1939 — 1940, jest nadzwyczaj charakterystyczny, że wszyscy fachowcy włoscy i francuscy spodziewali się dalszej wielkiej przewagi niemieckiej. Tymczasem niedzielny przyniósł nie tyle obraz możliwości niemieckich, ile raczej pewien obraz możliwości francuskich. Alfa-Romeo nie brała oficjalnie udziału, Farina przeleż

na 100 okrążeniach trasy miejskiej 2,8 km. Przez 10 okr. prowadził Caracciola, potem przedził go wspaniale jadący Dreyfus na Delahaye. We wspomnianym 52 okrążeniu, po krótkiej zmianie miejsc, prowadzenie objęła Dreyfus, nie oddając go już do końca wyścigu. Zwyciężył przy niesłychanych owacjach swych rodaków, którzy absolutnie nie spodziewali się takiego rozwiązania wyścigu. Gdzie leży rewelacyjność imprezy? Dreyfus na Delahaye pokrył przestrzeń 276,9 km, o trasie do złudzenia podobnej do Monte-Carlo, a więc obfitującej we wzniesienia i zakrety, w czasie 3:08:59, ze średnią 87,9 km/g. Drugi — Caracciola, prawie 2 minuty w tyle; 3 — Comotti (również Delahaye), 5 okrążeń za zwycięzcą...

Przed 2 lata zwyciężył w Pau Nivolari na Alfa-Romeo o silniku 12 cyl., pojemności 4,8 litr z kompresorem, mając średnią 85,3 km/g. Najwyższe okrążenie zapisał również Nivolari, mianowicie 1:52, odpowiada to 89,2 km/g. W tym roku najlepsze okrążenie jechał Caracciola, mając średnią 83,8 km/g. cznis — 1:47. Różnica wyników — znaczna.

Dreyfus jechał na maszynie o silniku bezkompresorowym 4,5 litr., Caracciola — z silnikiem kompresorowym 3 litr. Niemiec i Francuz musieli mieć w swych maszynach po minimum 350 koni mocy, tak więc znacznie były równe. Sukces Francuzów powstał zwiędzić, że maszyna jego musiał być pierworządnie skonstruowana.

Wyciąg w Pau był drugą wielką tegoroczną imprezą po włoskich Mille Miglia. Po wyniku tegorocznych tragicznych „1000 mil” można sądzić, że Włosi mają doskonały materiał na szynowy. Wypadek zabiła 9-ciu przechodniów, nie był wynikiem nieostrożnej czy nieumiejętnej jazdy. To był rezultat wariacji osekundy na każdym zakreśle. Jedynie zwycięstwo „zagraniczne” odnieśli Niemcy na trzech BMW sport, 2 litr. bez kompresorów.

Obydwe imprezy tegoroczne dowiodły, że walka tak w imprezach raldowo-turystycznych o charakterze wyciągów jak i wyciągów szosowych torowe, nie będą już bezwzględnie zniewem niemieckim. Pokazał to już Włosi i Francuzi, jeszcze chyba powiedzą coś w tej sprawie w najbliższej przyszłości i zawodnicy angielscy.

Są to tylko luźne plany, wymagające naturalnie szczególowego opracowania, a przede wszystkim uzgodnienia — zarówno z okręgami, jak i klubami ligowymi. Chcielibyśmy jednak, by prowadzona z takim dobrym skutkiem praca wyszkoleniowa w obliczu wielkich zadań międzynarodowych nie spadała na dalszy plan, by zeszłoroczny obfity dorobek nie poszedł na marne i by w rezultacie nie skończyło się na starej metodzie rozsyłania w ostatejnej chwili wici, powołujących pod broń, ad hoc zmobilizowanych graczy.

Z chwila gdy przynajmniej w jednej dziedzinie zdobyliśmy się na jakąś systematykę — i to nie z najgorszym skutkiem — wytrwajmy przy niej i nadal.

nie będziemy w tej chwili operować nazwiskami, gdyż najbliższe tygodnie dostarczą nam bardziej ścisłych materiałów orientacyjnych, dobrze będzie natomiast wytyczyć pewne zasadnicze linie.

Wskazane byłoby więc scienlowanie oficjalnego entuzjazmu i przyjrzenie się trzeźwym okiem sytuacji. Krytyczna ocena braków i wad reprezentacji nie jest ani deie tyzmem, ani zbrodnią, ani sprzeniewierzeniem się samemu sobie! Oceny takiej wymagać musimy bezwzględnie od ludzi powołanych do kierowania i decydowania. Rewizja ewentualnie fałszywego stanowiska nikogo się hańbi i dlatego na tym miejscu nie cofamy się przed taką ewentualnością nigdy, o ile tylko nabieramy przekonania, że jest ona konieczna.

Najbliższe tygodnie oszlifują formę wielu graczy, wśród których znaćda się może godni kandydaci do koszulki z Białym Orłem. Przyjdzie więc nie tylko bacznie obserwować boiska, ale i szukać okazji wypróbowania talentów. W tym miejscu dosiadamy starego konika i ponownie damagamy się uruchomienia Reprezentacji B.

W swoim czasie mówiło się wiele o dublowaniu wszystkich spotkań. Pierwsza okazja nadarzy się już 22 maja, kiedy to Drużyna Narodowa grać będzie z Irlandią. Nie widzimy poważniejszych przeszkód, by w tym samym dniu n. p. w Katowicach zagrała Reprezentacja B, z jakimś zagranicznym przeciwnikiem, powiedzmy ściśle — z austriacką. Ryzyko finansowe będzie minimalne, gdyż na Śląsku do chód: jest zapewniony, a korzyść będzie wielka: wypróbuje się graczy, których chciałoby się zabrać do Strassburga — jako rezerwowych.

Nie znany w tej chwili planów wyszkoleniowych pierwszej Reprezentacji. Sezon mistrzowski utrudnia koncentrację graczy i wspólny trening, przypuszczamy jednak, że w maju zorganizowany zostanie jakiś wspólny obóz.

Ponieważ cele i zadania futbolu polskiego nie zamykają się w udział w mistrzostwach świata, dobrze będzie dzisiaj już zająć się problemami dalszej mety i zastanowić się, czy w dniu, w którym toczy się będzie walka w Strassburgu, nie byłoby wskazane zorganizowanie meczu dla drugiej, a nawet trzeciej drużyny reprezentacyjnej.

Są to tylko luźne plany, wymagające naturalnie szczególowego opracowania, a przede wszystkim uzgodnienia — zarówno z okręgami, jak i klubami ligowymi. Chcielibyśmy jednak, by prowadzona z takim dobrym skutkiem praca wyszkoleniowa w obliczu wielkich zadań międzynarodowych nie spadała na dalszy plan, by zeszłoroczny obfity dorobek nie poszedł na marne i by w rezultacie nie skończyło się na starej metodzie rozsyłania w ostatejnej chwili wici, powołujących pod broń, ad hoc zmobilizowanych graczy.

Z chwila gdy przynajmniej w jednej dziedzinie zdobyliśmy się na jakąś systematykę — i to nie z najgorszym skutkiem — wytrwajmy przy niej i nadal.

Jeżeli konferencja odbędzie się w Warszawie, charakterystycznym objawem tego będzie wyrażenie w tym celu, aby na ogół resorwowani sądzają, że w tym klubowym imprez. Prezes gólski, p. scylich wój Aut. nach se: z naciski bfiowych: najskrom: wzbudzo: pozyska: biliznu. sport an: s. białku: wrona: 2: bęć nie: nie i m: tatem. Hość. Dla p: lioz x: cju opo: dzynaro: 2700 m: ników, sych. 5: powom: Automo: siki 18: sych. J: (dysan: Otrędm: bikiabu: ka tras: skich z: do Zal: Krakow: 20 woj: Duże: dziste, ter zaw: do Poz: chafi z: być m: przez: Pozna: nie 43: sity —: Z p: nadto: ty (Łó: go Ar: Ant. J: Konk: (24 w: udział: zawod: panie! 14 p: Ana: przy: in A: powad: ski K: Aut. J: Brak: skiego: młodo: znawa: woyel: prona: du pa: gis tr: Kłubi: jękie: brany: towe! ty m: krok: Kłab: trady: miod: ockni: nie w: Świł: Wz: zapo: wa z: ne i: 3,5): z ok: Nie: skiego: gwiaz: ścian: w ty: ki), mobi: dowe: Zjazd: prze: leży: teny: sklar: udzie: nale: zdu: zdy: listy: ców: Od: Krak: nize: jako: prez:

Jeszcze o sezonie automobilowym

Jeszcze raz nawróćmy do Międzyklubowej Konferencji Sportowej Automobilistów, która odbyła się w pierwszym dnach b. miesiąca w Warszawie. Tym razem dany krótką charakterystykę ciekawych imprez sezonu ubiegłego oraz omówimy pobieżnie rodzaj i gatunek imprez sezonu 1938.

Na wstępie rzucmy uwagę, że rok 1937-my był wyjątkiem przelotowym dla sportu automobilowego — tradycyjne imprezy były na ogół obsłane b. licznymi, ogólnie zainteresowanie wzrasta, kierowcy doskonalą się, zdają na ogół imprez krótkich (ze względu na czas i koszty), ale trudnych. I w tym właśnie kierunku winny iść komisje klubowe przy opracowywaniu regulaminów imprez.

Przez Komisję Sportową A. P. p. J. Regalski, przed przystąpieniem do obrad Międzyklubowej Konferencji Sportowej Automobilistów, omówił w krótkich słowach sezon ubiegły, zaznaczając na wstępie i naciskiem, że praca organizatorów automobilowych imprez sportowych, nawet imprez najkrótszych, nie poszła na marne, gdyż wybudowano zainteresowanie do tego sportu i pozyskano nowy zastęp entuzjastów automobilizmu. Tak, jest to fakt niewątpliwy, że sport automobilowy otrząsnął się w r. 1937 z kilkuletniej śpiączki i ostro ruszył ku nowemu życiu. Wyniki uzyskane w r. 1937-ym będą niewątpliwie nie tylko realną zdobyczą, ale i znaczną zachętą do pracy w sezonie bieżącym.

Hołd startującym zawodnikom

Dla przypomnienia rzucmy na papier kilka słów z ważniejszych wydarzeń w naszym życiu sportowym w sezonie ubiegłym. X Międzynarodowy Raid A. P. na dystansie ok. 2700 km zgromadził na starcie 24-ch zawodników, w tym 7-miu kierowców zagranicznych. Sklasyfikowano 19-tu. Wyścig pod Ojcowem, zorganizowany przez Krakowski Klub Automobilowy na dystansie 3,5 km, zgromadził 18 zawodników, w tym 2-ch zagranicznych. Jednodniowa Jazda Konkursowa A. P. (dystans 605 km) — 38 zawodników, Raid Okrężny przez Trzy Województwa Automobilistów Śląskiego na trasie 250 km (b. ciężka trasa) z próbą szybkości w Beskidach Śląskich zgromadził 30 kierowców. Jazda Zimowa do Zakopanego 1937, zorganizowana przez Krakowski Klub Automobilowy zgromadziła 28 wozów.

Duże powodzenie miały w r. b. zjazdy gwiazd, niektóre z nich zresztą miały charakter zawodów wybitnie sportowych (np. zjazd do Poznania — byli kierowcy, którzy przejechali 1.120 km w 18 godzin), tak, że winny być nazwane „jazdy konkursowe” a starty w różnych punktach kraju”. Organizowane przez Automobilklub Wielkopolski zjazdy do Poznania i Giełzna zgromadziły 82, względnie 43 uczestników, zjazd do Katowic (A. S.) — 20 wozów.

Z poważniejszych imprez wymienić należy nadto Jazdę Orientacyjną w Poznańskim Mieście (Łódzki Aut.), Jazdę Regularną Pomorskie go Automobilklubu, Międzyklubowy Turniej Aut. Polski — Łódzki A. K. (72 wozy), Konkurs Jazdy Samochodowej Aut. Śląskiego (24 wozy) oraz Raid Pań A. P., w którym udział wzięło niestety nie więcej niż 11-cie zawodniczek (poprawcie się w r. b., piękne panie!).

14 poważnych imprez w r. 1937

Analizując i ustalając poszczególne imprezy Komisja Sportowa doszła do wniosku, że A. P. zorganizował w r. 1937-ym 4-ry poważne imprezy, Aut. Śląski — 3, Krakowski Klub Aut. — 2, Łódzki Aut. Klub — 2, Aut. Wielkopolski — 2, Pomorski Aut. — 1. Brak poważniejszych imprez na terenie ówczesnego Automobilklubu da się wytłumaczyć młodocia ścią instytucji, która w r. ub. zapoznawała się z organizacją imprez automobilowych, dzielnie zresztą pomagając przy prowadzeniu raidu międzynarodowego i raidu pań. Natomiast martwość, panująca w ogół tak silnie tętniącym życiem Małopolskim Klubie Automobilowym naspała smutkiem i lekce do tej organizacji. Stądnie jeden z najbardziej podkreślił, że „od przerwy w sportowej działalności Klubu do zupełnej martwość stowarzyszenia jest nie dalek, jak jeden krok tylko”. Miejmy nadzieję, że Małopolski Klub Automobilowy — klub o przepięknych tradycjach, mający tak wielki dorobek jak międzynarodowe wyścigi okrężne po Lwowie, odnie się z apatją i da znać o swym istnieniu w r. bieżącym.

Święto automobilistów w czasie „Dni Krakowa”

Wzmiankowane działalności sportowej M.K.A. zapowiedział zresztą na zebraniu delegat Lwowa zapowiadając na razie dwie dość skromne imprezy — Raid Inauguracyjny (30.4.—3.5) i Zjazd Gwiazd do Lwowa (19.6) z okazji ogólnopolskiej Wystawy Lotniczej. Niestety, wobec silnej konkurencji Krakowskiego K. A., który nie tylko połączył zjazd Gwiazd do Krakowa (11.6) z „uroczystościami „Dni Krakowa” (w r. b. odbędzie się w tym czasie b. interesujący Festiwal Sztuki), lecz dał mu nadto najbliższy sercu automobilisty cel — bo imprezę sportu samochodowego, a mianowicie Wyścig pod Ojcowem. Zjazd do Krakowa został przyjęty jako impreza ogólnopolska. Na zrzeszonych klubach leży obowiązek możliwie jak najbardziej intensywnego popierania tej imprezy przez skłanianie członków w kierunku gromadnego udziału w tym zjeździe. Krakowskiemu K. A. należy natomiast życzyć, aby regulamin zjazdu był tak opracowany, by zachęcił do jazdy na „Dni Krakowa” nie tylko automobilistów z okolicy Wawelskiej, lecz także sportowców z całego kraju.

Odbędzie zjazdu ogólnopolskiego w reze Krakowa skłonił Krakowski K. A. do zorganizowania w tym czasie (11 — 18 czerwca) Jeszcze trzeciej imprezy ogólnopolskiej, imprezy o charakterze wybitnie sportowym. Ro-

dzaj tej imprezy ustalił łącznie A. P., Krakowski K. A. i Automobilklub Śląski. Gatunek i obszar imprez samochodowych organizowanych w okresie Dni Krakowa zdaje się zapowiadać, że będzie to wielkie święto automobilowe.

Jazda Jednodniowa — najużybitniejsza forma zawodów

Przełgądając ustalony kalendarz sportowy zaznaczyć nadto należy, że Poznań zapowiada w r. b. dalsze obniżenie warunków sportowych w regulaminie Zjazdu na Targi Po-

znańskie (1.5), ostro zabiera się do pracy Wileński Automobilklub, który zgłosił aż 4 poważne imprezy i myśli o imprezie organizowanej łącznie z Automobilklubem Litwy. Bydgoszcz z Poznaniem, wzorem Warszawy i Łodzi, będą się zmagać w turnieju międzyklubowym. Śląsk organizuje już wyścig psaki (wyścig górski na Równicy) odbędzie się zapewne w roku 1939). Łódź odkurzyła swój interesujący Rallye (impreza otwarta), wreszcie rusza do boju najmłodszy bratciek klubów automobilowych — Aut. Poleski, który

organizuje poważny ponoć zjazd do Pińska — „Szlakiem Polesia”.

Wymienić należy nadto Jazdę Konkursową do Bydgoszczy z okazji 10-letniego Klubu, która w r. b. będzie miała zapewne charakter jesiennego zjazdu ogólnopolskiego (17 — 18 września).

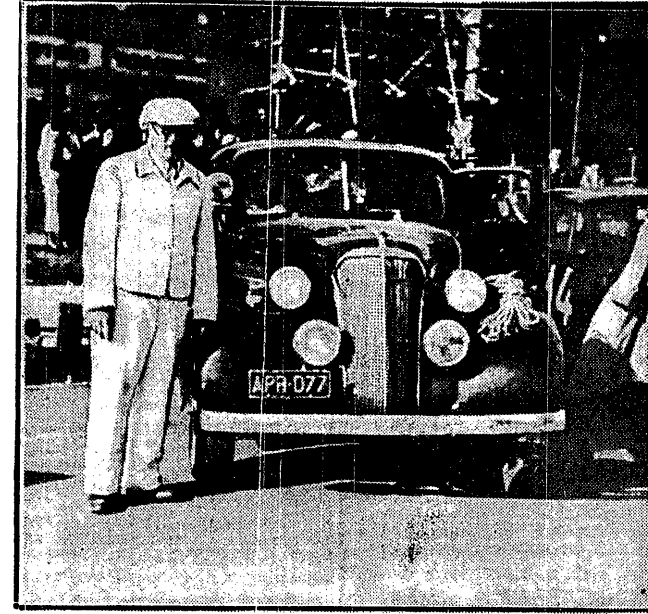
Zwrócić należy wreszcie uwagę, że większość klubów silnie popiera jazdy jednodniowe — najużybitniejsza chyba forma zawodów sportowych dzisiejszego automobilisty. Na zakończenie należy dodać, że Krakowski K. A. zgłaszając w lutym 1937 r. swa X-tą Jazdę Zimową do Zakopanego zapowiedział, że nada tej imprezie z okazji Jubileuszu 10-letnia tych zawodów oraz Narciarskich Mistrzostw Europy, które w tym czasie odbędzie się w Zakopanem, specjalnie uroczysty charakter, a regulamin jej będzie w ten sposób ułożony, aby umożliwić i zachęcić automobilistów z całego kraju do startu w tej jeździe.

Kiedy odbędzie się mistrzostwa Polski?

Poruszano wreszcie sprawę odrodzenia tradycyjnych imprez o charakterze mistrzostw Polski. W roku bieżącym nie da się jeszcze mistrzostw zrealizować, ale możemy nadzieję, że już w roku 1939-ym imprezy o charakterze mistrzostw zostaną przeprowadzone. Ponizej podajemy Kalendarz Sportowy na sezon 1938-39 zatwierdzony przez Międzyklubową Konferencję Sportową Automobilistów. teg.

Rower za 1 złoty

wpłaty tygodniowo lub 20 wpłat po 5 zł mies. razem 100 złotych. Wskaz tryktołowe do torów 200 zł. Wszelkie Opłaty Pożyczek Państw. przyjmujemy za rowery. Ilustrowana prospekt wysyłamy tylko po otrzymaniu znaczka listowego. Fabryka Rowerów — JAN KAMIŃSKI, Warszawa, ul. Karoikowa 62, telefon 310-64.



INŻ. RYCHTER OBOK SWEJ MASZYN

Witold Rychter — 11-ty

członek automobilowej elity

Ostatnia ogólnopolska Konferencja Sportowa Automobilklubów uchwałała nadanie członkostwa Elity Polskiej Jeździec. Aut. i Międzynarodowym Raidzie A. P. i 3-cio miejsce w klasie ogólnej (2-gie miejsce w klasie IV-ej) na sam. Chevrolet, w Jednodniowej Jeździe Konkursowej A. P.; w r. 1937 — 3-cie miejsce w klasie V-ej (na sam. Chevrolet), w X Międzynarodowym Raidzie A. P. i 3-cie miejsce w klasie ogólnej (2-gie miejsce w klasie IV-ej) na sam. Chevrolet, w Jednodniowej Jeździe Konkursowej A. P.

Poza tym p. Rychter w roku 1933-cim na sam. Packard na 1 km z rozbiegu uzyskał szybkość 121 km/godz. wypełniając w ten sposób warunek zawarty w punkcie 4-ym §2 regulaminu Elity (uzyskanie szybkości 110 km/godz. of cjalnie ustalonej i zatwierdzonej).

Należy nadmienić, że p. Rychter zdobył, poza wyżej wymienionymi, 51 pierwszych nagród w wyścigach i raidach motocyklowych. P. Rychter, długoletni członek Automobilklubu Polski został w roku 1926 odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi za zasługi w dziele dzienne sportu motocyklowego oraz w r. 1934 odznaczony po raz drugi srebrnym Krzyżem Zasługi — za zasługi na polu sportu lotniczego.

Pan Witold Rychter jest jedynym członkiem Elity Pol. J. Aut. Dotychczas godność tę nadano p. p. Pawłowi Błachnowi, sp. Henrykowi Lielkowi, Adamowi hr. Potockiemu, Maurycemu hr. Potockiemu, Karolowi hr. Raczynskiemu, Januszowi Regulskiemu, Janowi Rępporowi, Wilhelmowi Rępporowi, Stanisławowi Szwarcsztelnowi, Jerzemu Widawskiemu.



Jakaż to była sensacja...

— gdy w r. 1877 w Ameryce po raz pierwszy udało się próba utrzymania w ruchu „koni bez koni”, wybudowanego przez George'a Salden'a.

Dotąd wszystkie próby, czynione przez George'a Salden'a z jego samochodem, były daremne. Chodziło tylko o drobiazg, a mianowicie: o należyte smarowanie — o odpowiedni olej.

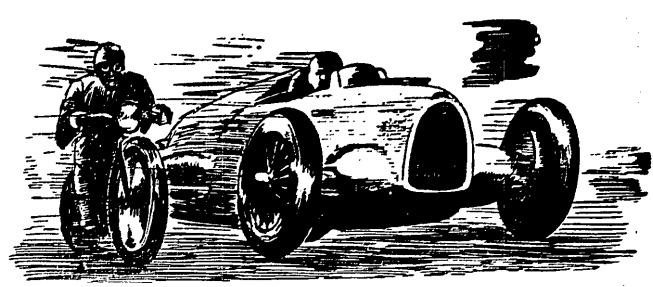
Sprawa została rozstrzygnięta, kiedy Salden zwrócił się do firmy „Vacuum Oil Company”, która pierwsza dostarczyła mu olej, odpowiedni do smarowania jego wchiku.

F-a VACUUM OIL COMPANY powstała u kołobki wieku techniki; imię jej jest niepodzielnie związane z postępem i rozwojem automobilizmu.

Idealny olej, zwany MOBILLOIL, który stał się w całym świecie uosobieniem pojęcia wysokiej jakości i niezawodnych zalet, olbrzymim nakładem pracy i środków pieniężnych został wypróbowany za pomocą szeregu coraz to nowych doświadczeń laboratoryjnych, czynionych przez chemików, w drodze eksperymentów i przeprowadzanych przez techników przez badanie stanu silnika, na próbnych wyścigach oraz drogą innych skomplikowanych badań.



GARGOYLE
Mobiloil
VACUUM OIL COMPANY S.A.



Nasza deklaracja

Pięć lat demotoryzacyjnej polityki zniszczyło niemal doszczętnie dość liczny już w latach 1927—31 polski tabor motorowy, pokazały zastęp kierowców skurczyło do mikroskopijnej grupki wybranych lub zapaleńców.

Tymczasem Europa parła naprzód w tempie niezwykle szybkim, a niektóre kraje rozwinęły tempo po prostu gigantyczne. Myśl ludzi umiających precyzyjnie kalkulować i przewidywać stworzyła z galezi przemysłu motoryzacyjnego taran walki z marazmem, z bezrobociem, z nędzą, z bezrumem, z bezsilia. Dając społeczeństwu taniej i wartościowy pojazd motorowy, propagując go właściwie i umiejętnie, wciągnęło do obrotu tego magicznego koła zwanego motoryzacją, która, która jak żadne inne potrafi uwielokrotnić wysiłki — wielotysięczne rzesze użytkowników, robotników, mechaników, inżynierów i t. p.

I w efekcie końcowym, dzięki właściwemu podejściu do zagadnienia, stworzono niewyczerpane, wartościowe rezerwy taboru i ludzi, umożliwiając jednocześnie tworzenie wielkiej motorowej potęgi militarnej.

Samochód lub motocykl służący oby watełowi do zaspokajania jego po-

trzeb komunikacyjnych, do sportu lub odpoczynku, gdy nadejdzie chwila właściwa, staje się przecież pierwszorzędnym obiektem politycznej Europy trudno o wygodniejsze smażenie dwóch piecy przy jednym ogniu!!!

Siedzieliśmy do niedawna jak gnuśne baby przy wielkim motorowym szlaku świata i sennie gapiliśmy się na postęp, który dokonywał się przed naszymi oczyma. Przed dwoma laty nieśmiało, lekliwie, „jedną nogą” wstąpiliśmy na ten szlak wodzący do potęgi i dobrobytu, aby po pewnym czasie rozpocząć wolną, trwożliwą jeszcze wędrowkę naprzód, za innymi. Od nas samych zależy, aby z peizania przejść do pełnego, męskiego kroku i zakończyć ten proces biegiem ku wynikom i celowi, jaki dzisiaj stoi przed każdym narodem, pragnącym dotrzymać kroku cywilizacji.

Motoryzacja nasza jest jeszcze bardzo skromna. Jednakże występująca coraz to wyrażajcie, począwszy od roku 1936-go, poprawa na tym polu skłania do bliższych obserwacji tego zagadnienia. Z tych względów z dniem dzisiejszym (odpowiadając na wezwania naszych Czytelników) otwieramy na łamach „Przełgądu Sportowego” specjalny kącik poświęcony zagadnieniu związanym ze sportem motorowym oraz pojazdem mechanicznym jako takim.

Oba te zagadnienia nie tylko można, ale i trzeba powiązać, gdyż sprawa tanioci, sprawności i wytrzymałości sprzętu motorowego jest zagadnieniem przynajmniej tak samo ważnym, jak sprawa umiejętności, wytrzymałości i hartu kierowcy. Tych obu elementów: licznego zastępu sprawnych kierowców oraz licznego i wartościowego taboru sprzętu motorowego bardzo potrzebnie nasz kraj zarówno ze względu gospodarczych jak i obronnych.

Prawdy te zawarł przekonywująco w jednym zdaniu prezes Automobilklubu Polski, wiceminister inż. J. Piasecki, wygłaszając przemówienie z okazji X Międzynarodowego Raidu A. P.:

„Sport automobilowy to sprawdział techniczny wartości maszyny, umiejętności i hartu kierowcy — to ważny czynnik propagandy motoryzacji, mającej tak doniosłe znaczenie z punktu widzenia gotowości wojennej kraju”.

W zdaniu tym zawarte jest właściwie wszystko, co można i co trzeba o znaczeniu sportu motorowego powiedzieć. Co najwyżej poszczególne myśli można szerzej rozwinąć i omówić.

Jak się sytuacja przedstawia w chw li obecnej na tym polu?

Z jednej strony posiadamy młody ale coraz to intensywniej i sprawnie pracujący własny przemysł samochodowy i motocyklowy. Dalej posiada my własną montownię, która stopniowo przechodzi na produkcję krajową a ma za zadanie i obowiązek stać zwiększanie udziału przemysłu krajowego w montowanych samochodach. Posiadamy wcale nieźle prosperującą i stale rozszerzającą swe pole pracy przemysł pomocniczy oraz przemysł akcesoriów. Wreszcie notujemy szybki wzrost przedstawicielstwa fabryk zagranicznych, którym pozwolono pracować w Polsce przede wszystkim z uwagi na nasze stosunki eksportowoimportowe. Mamy wreszcie własny benzynę i własny spirytus, a nawi nadmiar tego paliwa — wzrost konsumpcji znakomicie przyczyni się tutaj do wzrostu uprzemysłowienia kraju do dalszego wzmocnienia obrotów, do szybkiego osiągnięcia dobrobytu.

I jednocześnie — notujemy ciągle b wysokie ceny pojazdów motorowych garaży, obsługi, paliwa!

Po drugiej stronie stoi armia pełnych zapału młodych ludzi, gotowych do pracy, do działania, ale... pojazd motorowy jest dla nich ciągle za drogi, koszty utrzymania — za wysokie, nie mogą przekroczyć odgradzającego ich muru, który obniża się zbyt powoli.

Naszym zadaniem będzie czynić wysiłki, aby te dwie strony zbliżyć do siebie, aby umożliwić rozpowszechnienie pojazdu motorowego w społeczeństwie, aby motoryzować kraj na naprawdę szerokiej płaszczyźnie.

W tym kierunku poidzie nasza praca i w tym celu poświęcać będziemy temu zagadnieniu nieco więcej miejsca na łamach naszego pisma, stwarzając stałą rubrykę, która ukazywać się będzie w czwartkowych wydaniach „Przełgądu Sportowego”.

T. Gr.



LUDWIK SKÓRKA doskonale zapowiadający się zawodnik warszawski, odbywa na Sarolea systematyczny trening drogowy i torowy.

PRZYCZEPKI MOTOCYKLOWE
do motocykli wszystkich marek
FABRYKA MASZYN
RZEWUSKI i S-ka
Spółka Akcyjna
Warszawa, Ordynacka 7.

To był prawdziwy

MECZ NIESPODZIANEK

Od specjalnego wysłannika na batalię bokserów z Węgrami

Budapeszt, w kwietniu.

Spotkanie z bokserami węgierskimi pozostanie na długo w pamięci miłośników pięściarstwa. Kiedyś charakteryzować je będziemy jako „mecze niespodzianek”.

Czy przypuszczał bowiem ktośkolwiek, że walkę swą przegra najpewniejszy punkt naszej drużyny Czortek? Czy wierzył ktoś w możliwość sukcesu debutanta Kowalskiego nad wicemistrzem Europy Mandim? Czy choć przez chwilę liczyliśmy się z możliwością przegrania wszystkich trzech pierwszych kategorii? I wreszcie czy mogliśmy polegać na Piłacie, że na obcym gruncie uzyska wynik lepszy od domowego?

Nie, nie i nie. Rachunek prawdo podobieństwa odpowiadał przecząco na każde z tych pytań. Choć więc wynik ostateczny (8:8) był przewidywany z góry przez wielu, to jednak rozłożenie punktów nastąpiło według tajemniczego klucza.

Nie wszystkie niespodzianki węgierskie są przykre. Tych jest jednak więcej i dlatego zajmijmy się nimi na wstępie naszej analizy. Rozstrzygniemy więc przede wszy-

stkim zagadnienie, czy od Węgrów zaczyna się okres, w którym nie będziemy mogli bazować swych rachub na najmniejszych reprezentantach?

Nie ma co ukrywać Węgrzy tu okazali się lepsi. Jest to bodaj jedyne państwo w Europie, które może nam dorównać w wartości dolnych wag. A że w Budapeszcie niektórzy nasi reprezentanci obniżyli loty, więc Węgrzy zdolali ich nawet przeliczyć.

Podany jest niewątpliwie fenomenem. Naszym zdaniem, jest on lepszy od mistrza Europy Enekesa w dawnej formie i lepszy również od Sobkowiaka. Pan von Konkowszky miał tutaj rację: ten 19-letni chłopiec ma wielkie szanse na zrobienie kariery.

Oczywiście, Sobkowiak nie był w Budapeszcie sobą. Był to cień dawnego, groźnego zawodnika, cień wyniszczony chorobą, brakiem treningu i robieniem wagi. Ale pamiętajmy też, że w niedzielę Podany wygrał mecz z różnicą 6-u punktów, doprowadzając Polaka do granic nokautu! W normalnej formie Sobkowiak przegra jednym lub dwoma punktami, może nawet czasem udać mu się zwycięstwo, ale to nie zmienia zasady: Podany jest lepszym zawodnikiem od Polaka.

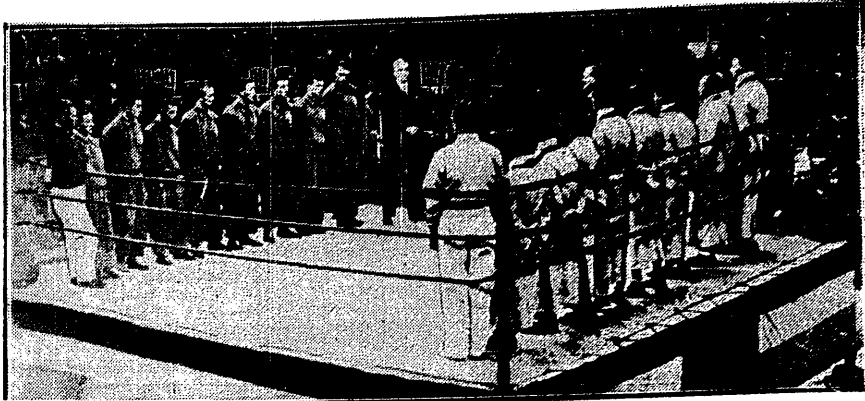
Z Sobkowiakiem jest dalszy kłopot. Wicemistrz Europy ma zdecydowanie dość robienia wagi (3 i pół kg) i racja jest tutaj po jego stronie. Od przyszłego sezonu, a może już na meczu z Francją (pożatek czerwca) Sobkowiak będzie kogutem, rywalem Koziołka do miejsca w reprezentacji.

Wynik tej rywalizacji jest obecnie nieznanym. Koziołek poprawia się wprawdzie z meczu na mecz, ale Sobkowiak miał też znakomite występy w tej kategorii (mecz z Sergo), a poza tym ten wielki plus, że jego boks jest mniej wyrafinowany, prostszy i wskutek tego łatwiej przemawiający do widza i sędziego, niż walka Koziołka.

Inna rzecz, że rozstrzygnięcie w Budapeszcie było fatalnym wykończeniem sędziego p. Dvoraka. Dał się on zahypnotyzować lepszymu finiszowi Bondiego i zapomniał, że dwa pierwsze starcia wygrane zostały przez Polaka w sposób bardzo wyraźny (po 2 punkty przewagi). Dobrze imię Koziołka nie powinno więc nic ucierpieć na tej porażce. Jest on w dalszym ciągu naszym silnym punktem, najlepszym polskim kogutem po ustąpieniu



PODANY
najlepsza mucha Europy



PREZENTACJA DRUŻYN NA RINGU W BUDAPESZCIE

JAJKA
z niespodziankami
ŚWIECENKI
marcepanowe
STOLIKI

FRANBOLI

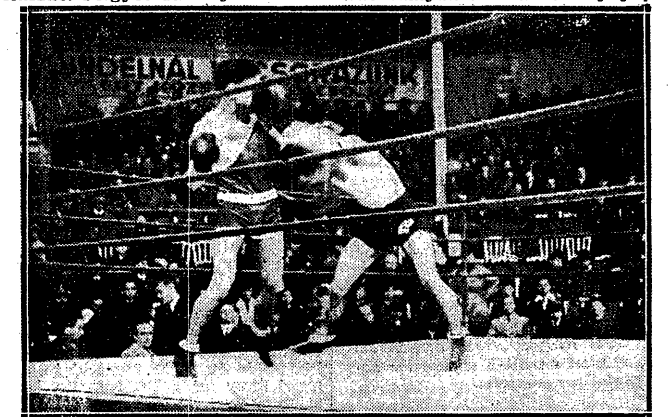
Czortka — i przed intronizacją Sobkowiaka.

Czortek był wyraźnie zaskoczony swą przegraną. Jakto? Frigyes (tak opowiadano) miał być w słabej formie, on — w znakomitej, i jednak... Więc może „nawalili” sędziowie?... Naszym zdaniem, rozstrzygnięcie budapeszteńskie jest słuszne. Frigyes zasłużył na mini-

malne zwycięstwo (może nawet niepełnym punktem), zwłaszcza po skasowaniu remisów, nie mógł go otrzymać Polak.

Kłóiliśmy się na ten temat z trenerem Stammem.

— Prawda, że kontry Węgra się działy dobrze — mówił p. Stamm — ale przecież nie można wygrywać samymi kontrami! Gdyby po-



CIOS ROZPACZY SOBKOWIAKA
w trzeciej rundzie z Podanym.

kontrze szedł Frigyes do ataku — no, to co innego...

Kto wie, czy Czortek nie sprawi nam wkrótce znacznych kłopotów. Podczas służby wojskowej w odległym od centrów bokserkich Grudziądzu nikt jeszcze nie poprawił swej formy. Jeśli już teraz, dzisiaj, nie postaramy się o nowy przydział na meczu z Francją (tak ważnym prestiżowo, pierwszym oficjalnym meczu między państwami) spotkać nas może przykra niespodzianka.

W każdym razie liczyć się trzeba, że forma Czortka będzie w najbliższym czasie zdradzać tendencję zniżkową i zostanie wczasy nad osobą następcy. Naszym zdaniem funkcje te powierzyć można bez obaw Koziołkowi, którego waga, wzrost i siła ciosu pasują doskonale do tej kategorii.

Wówczas Sobkowiak znalazłby się w wadze koguciej, a dziurawa pozostałaby jedynie kategoria najniższa. Naszym zdaniem, jedynym dojrzałym reprezentantem jest w tej chwili Rothlic. Spośród młodzieży nadzieje na przyszłość budzi Czerviński.

Waga lekka staje się stopniowo jedną z najsilniej obsadzonych kategorii. Kowalski z Wozniakiewiczem tworzą doskonałą obsadę pierwszej linii, w zapasie pozostają „weterani” Kajnar i Polus.

Bohaterowi niedzielnego meczu, Kowalskiemu, mówiliśmy wielokrotnie tyle pochlebnych komplementów, że dzisiaj wypada trochę pokrzytykować. Nie ma nic zdrowszego, niż zimna woda — po triumfie.

Kowalski musi zdać sobie sprawę z własnych błędów: popracować nad wytrzymałością, i to nie tylko fizyczną, ale również wytrzymałością myślenia. W drugiej i trzeciej rundzie Kowalski za długo czeka z ciosem, nie opracowuje tak dokładnie swoich akcji, pozwała na wytworzenie się w walce dużych, martwych momentów. Również repertuar stosowanych wędry ciosów jest za ubogi, jak na jego umiejętności. Dlaczego zaniedbuje żoładek, nad którym tak sprytnie pracuje w pierwszej rundzie? Po usunięciu tych braków, po ściślejszej kontroli nad defensywą (zwłaszcza w drugiej i trzeciej rundzie) Kowalski może wypłynąć na czoło międzynarodowej klasy. Ma zadatki na polskiego Schmedesa. Trzeba tylko pracować.

Obok ringu

Przedstawiciele poselstwa polskiego w Budapeszcie z melancholią stwierdzili, że znowu zwycięstwo uciekło nam sprzed nosa. „Marzymy o tym, żeby raz wreszcie „sprac” zdecydowanie Węgrów — i w żaden sposób nam się to nie udaje! Był tu Noji, Kucharski, kolary, wioślarze, teraz bokserzy — i wszyscy wyjeżdżali bez zwycięstwa. Wyjątkiem pod tym względem była Jędrzejowska, ale sukces jej nie miał tego rozgłosu ze względu na ekskluzywność tenisu”.

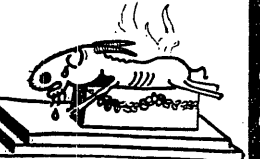
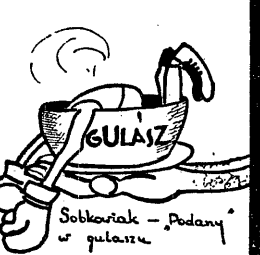
Drużyna polska opiekował się serdecznie i życzliwie p. radca Królikowski.

Publiczność węgierska zachowywała się podczas meczu hałaśliwie i bardzo niesfornie. Po walce Doroży w łóż powstała z nieznanych powodów bójka, a w czasie meczu Piłata — podniecenie widzów było tak wielkie, że kordon policji otoczył dla pewności polski narożnik.

O obiektywizmie publiczności źle świadczy fakt, że zwycięstwo Piłata powitane zostało gwizdami. Mimo, że Nagy miał ostrzeżenie i leżał na deskach — powinien był — zdaniem widzów — zostać zwycięzcą.

Turniej bokserki M. Ententy (Czechosłowacja — Rumunia — Jugosławia) zorganizowany będzie w Pradze w dniach 6 — 8 maja. Sędzia p. Dvorak zapraszał bardzo serdecznie prezesa PZB na tę imprezę, proponując jednocześnie zwołanie konferencji w sprawie utworzenia na terenie FIBA bloku słowiańskiego.

Jan Erdman.



„ofiarne” Koziołek



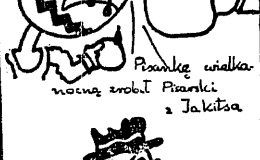
Trafł Czortek na Belszababa



Terminator Kowalski okrut Mandim na blasku



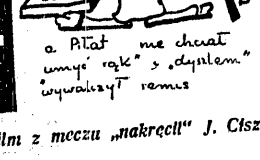
Benezo sporta Kolla



Prądzie walka nocny robił Piłanski z Jakitka



Doroba mu nie dorobit



a Piłat nie chciał umyć ręk z „dylem” wywalczył remis

ŚWIEŻOŚĆ CIAŁA - TO POWODZENIE
POWODZENIE OSIĄGNIĘSZ STOSUJĄC
PUDER POTU SUDORYN Ap. Kowalski

Europa może zrobić niespodziankę

mówi Ward, pełnomocnik bokserki Ameryki

Specjalny wywiad Przeglądu Sportowego

Budapeszt, 11 kwietnia
P. Archie Ward, kierownik działu sportowego „Chicago Tribune”, spędza urlop w Europie, oglądając piękne miasta, piękne widoki i piękne kobiety. W przerwach między zwiedzaniem a „shop ping” (zakupami) p. Ward bywa na meczach bokserkich, wybierając kandydatów do reprezentacji Europy.

Mecz dwu kontynentów jest pomysłem tego znakomitego dziennikarza i jego bogatego pisma. Z początku zaproszono do Chicago Francuzów, potem Niemców, Irlandczyków, Polaków i Włochów, aż wreszcie postanowiono walczyć z całą Europą. Było to w roku zeszłym. Od tego czasu mecz Europa — Ameryka wszedł do stałego kalendarza.

P. Archie Ward (w Stanach nazywa się go „Archie - bishop”, — arcybiskup przez wzgląd na autorytet w świecie sportowym) jest mężczyzną „w sile wieku” t. zn. już siwym. Zmęczone oczy patrzą spod podwójnie szlifowanych szkielec.

— Mecz Polska — Węgry bardzo mi się podobał. Waszą drużynę doskonale

pamiętam z Chicago, z 1934 roku. Poznałem od razu tego małego trenera w czerwonym swetrze i Piłata.

— Zmienił się od tego czasu?

— Zrobiliście duże postępy. Macie cały szereg klasowych zawodników, podczas gdy 4 lata temu mieliście tylko jedną muchę. Nawet Piłat bardzo się poprawił. Z Węgrem walczył dobrze, o wiele lepiej, niż w Chicago.

— A kto z naszej drużyny podobał się panu najbardziej?

— Półśredni (Kołczyński) i kogut (Koziołek). Zresztą węgierski kogut też jest dobry. Była to najlepsza walka całości meczu. Nie zgadzam się tylko z decyzją. Ja bym ogłosił zwycięzca Polaka.

Poza tym przypadł mi do gustu ten zawodnik z pumczeni, w wadze średniej (Pisarski). Posadził Węgra na deski bardzo efektywnie. Widać było, że od dawna poluje na ten cios.

— A kogo uważa pan za najlepszego Węgra?

— Muche i koguta (Podany i Bondi). Obu ich chce widzieć w Berlinie.

— Czy określony jest udział zawod-

ników polskiej narodowości?

— My chcemy mieć mistrzów Europy. Narodowość nie robi różnicy. Inna rzecz, że ze względu na kolonię polską udział dwu waszych zawodników w dziale byłoby bardzo chętnie.

— Czy pamięta pan jeszcze Chmielewskiego?

— I Chmielewskiego i tego drugiego (Polusa). Obaj dobrzy pięściarze, ale w Chicago nie mieli szczęścia do sędziów. Wiem, że Chmielewski jest teraz w Nowym Jorku jako zawodowiec.

— Czy zrobi tam karierę?

— W każdym razie może zrobić. Z zeszloności reprezentacji Europy najbardziej podobali mi się jednak Sergo (Włochy) i Murach (Niemcy).

— Kiedy odbędzie się tegoroczny mecz Europa — Ameryka?

— Dnia 29 kwietnia są eliminacje w Berlinie. Następnego dnia jedziemy do Chierbourg’a i stamtąd na „Queen Mary” do Ameryki. Mecz oficjalny odbędzie się 18 maja, na aklimatyzację będzie więc 10 dni czasu. Sala „Chicago Stadium” jest już wyprzedana. Jest to największa hala w Stanach, większa od słynnego Madison (21.000 miejsc).

Po meczu oficjalnym odbędzie się druga walka w Minneapolis. 29-go maja wracamy na „Georgic” do Europy.

— Czy reprezentanci Ameryki są już znani?

— Kończymy eliminacje „Złoty Rękawic”. W tym roku startowało do „Golden Gloves” 28.000 pięściarzy-amatorów.

— ?

— Czyre te werbujemy przy pomocy intensywnej propagandy 300 zreszowanych z nami pism.

— Czy słyszał pan, że Stamm ma być trenerem reprezentacji Europy?

— Mówił mi o tym p. Kankowszky.

— Jak pan ocenia klasę pięściarzy europejskich?

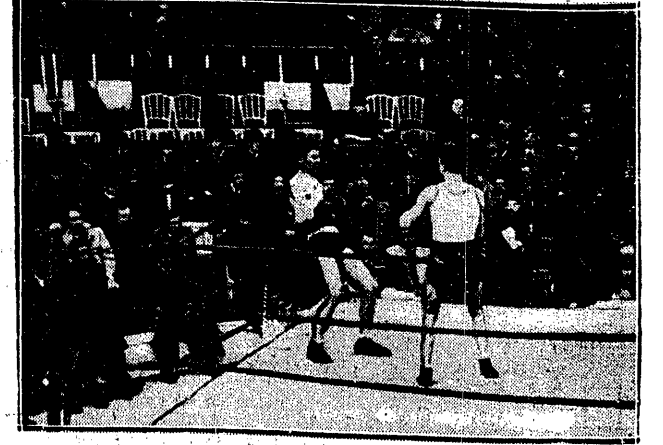
— Obawiam się, że w tym roku drużyna wasza będzie zbyt silna. Gotowa zrobić nam niespodziankę!

— Czy mogą służyć panu koledze jakimiś informacjami?

— Chciałbym wiedzieć, kiedy wybuchnie wojna w Europie?



POGOŃ — CRACOVIA 2:1
Zimmer przebił się przez obronę Cracovii. Na prawo — Grinberg i Pałak



BONDI UNIKA CIOSU KOZIOŁKA

Film z meczu „nagręcił” J. Ciszewski.

erd.

„Tenis jest moją pasją“

Baworowski wraca do Polski, aby zostać tu na stałe

Wiedeń, środa.
— Co pan może podać, Herr Baworowski? Zna go zresztą cały Wiedeń. Mój Boże, tyle lat...
— Tutaj się urodziłem, tutaj wychowałem i tutaj nauczyłem się grać tenisa. Dwanaście lat temu ojciec zaprowadził mnie na korty Klubu na Praterze. Zaczęłem bawić się piłką — robie to do dzisiaj na tych samych kortach.
— Czy postanowienie wyjazdu do Polski jest ostateczne?
— Tak ostatecznie, że dzisiaj nie byłbym już pana przyjaźni w swoim mieszkaniu. Wszędzie stoja ku mi i paki, wszędzie gwałt i ruch do zniszczenia.
— Sam?
— Narazie sam. Zaraz po Wielkanocy przyjeżdża jednak matka.
— Czy może pan mi powiedzieć, jakiego rodzaju względy wpływały na pańskie przeniesienie się do Warszawy? Osobiste? Gospodarcze? Polityczne?
— Chcę sobie inaczej urządzić życie. Doszedłem do przekonania, że nie ma sensu, bym jako Polak paszportu, pochodzenia i z tradycji tutaj się ciągle za granicą.
— Skoro już jesteście przy tym temacie, może zechce pan określić swój stosunek do Polski.
— Moja matka jest Austriaczka, ojciec był Polakiem (umarł przed pięć laty). Rodzina stała mieszkająca w Galicji. Mam tam dotąd starszego brata i siostrę (hrabinę Go-

luchowską), świetnie rozmawiających po polsku. Ze mną jest trochę gorzej. Uczylem się polskiego, mogę czytać gazety i rozmawiać, ale brak mi wprawy. Jestem jednak zdolny do języków i sądzę, że w Warszawie szybko wyrównam zalety.
Wydaje mi się jednak, że są to rzeczy drugorzędne, zewnętrzne. Za istotne uważam to, że czuję się Polakiem i chcę być dobrym obywatelem swojej ojczyzny.
— Czy odwiedzał pan często Polskę?
— Kilkakrotnie grałem tam w tenisa. Znam Warszawę, Bydgoszcz, Łwów. Jestem nawet międzynarodowym mistrzem Polski w dublu. Ale na północ wyciągały mnie z Wiednia jeszcze inne sprawy. Pod Czortkowem (woj. Tarnopolskie) mam majątek Kopyczyńce, administrowany przez brata. Uciekałem tam często na wypoczynek.
— Czy decyzja przeniesienia się do Polski stoi w jakimkolwiek stosunku do aneksji Austrii?
— W żadnym. Z myślą wyjazdu nosiłem się od dwu lat, dlatego też wzbraniałem się grać przeciw Polsce w pucharze Davisa. Ale wtedy Związek Austriacki zaapelował do mych uczuć wdzięczności, przypomniał starania włożone w moje wykształcenie tenisowe i postawił mnie w sytuacji bez odwrotu.
Ostatecznie zdecydowałem się na opuszczenie Wiednia w listopadzie i wtedy już rozpocząłem naukę języka polskiego. Oczywiście,

Anschluss przyspieszył datę wyjazdu. Bynajmniej nie ukrywam, że tenis jest moją pasją i że wyżywam się na kortach bez reszty. Ołóż przeniesienie się do Polski uniemożliwiłoby mi udział w Pucharze Davisa w ciągu trzech lat, a to jest strasznie długi okres czasu.
Dziś odpadł ostatni powód ociągania się. Według opinii, którą Związek Polski otrzymał od Komitetu pucharowego zniknięcie Austrii z mapy Europy pozwoli mi zaciągnąć się do polskiej drużyny davis-cupowej natychmiast.
— Widzę, że strasznie pali się pan do tenisa! Dobra forma?
— Jak nigdy! Gram codziennie z Metaxą i Weisssem i nie oddaję im ani seta. Związek Tenisowy te-

grał do mnie, czy chcę grać przeciw Szwedom podczas świat Wielkanocnych. Odpowiedziałem, że przyjadę do Warszawy dopiero w sobotę w południe i że pierwszy dzień świat wolałbym spędzić na trybunach. Bardzo chętnie zagram zato w poniedziałek.
— Wie pan, że tydzień później gramy z Niemcami?
— Wiem. Z Henklem mam stare porachunki. Walczyliśmy ze sobą trzy razy. Raz ja wygrałem w pięciu setach, raz on, a w trzecim spotkaniu miałem pięć piłek meczowych — i też uległem! Było to dwa lata temu. W zeszłym sezonie jakoś schodził mi sobie z drogi.
— A jak zapatruje się pan na mecz davis-cupowy z Danią? Wygramy?
— 5:0. Znam Körnera i Jacobsona, nie są groźni. A potem — rozprawa z Włochami. Tu dużo zależy od dubla. Nie wiem, kogo mi w Polsce przydzieli pan radca Olcho wicz. Ja jestem graczem prawostronnym, potrzebuję lewego. O ile pamiętam, na lewej stronie gra z Polakami tylko Spychała...
— Doskonale zna pan naszych zawodników. Co pan o nich myśli?
— Bardzo sympatyczni. Hebda i Tłoczyński — to moi starzy znajomi. A już dla Jędrzejowskiej brak mi słów podziwu. Wdzięk i talent! Przypuszczam, że moi polscy koledzy nie będą mnie uważali za intruza i nasze stosunki ułożą się jak najlepiej.
— Co porabia pański partner du bloy Metaxa?
— Zastanawia się nad dalszym postępowaniem. Metaxa jest Grekiem, ale chyba nie wróci na półwysp Bałkański. O wiele więcej prawdopodobny jest jego „Anschluss” do Niemiec.

SZEREGOWIEC TARŁOWSKI jako lokator izby chorych



Katowice, 12 kwietnia.
O Tarłowskim, który jak donosiłszy służy od kilku tygodni w wojsku, krąży w mieście różne pogłoski. Jedni mówią, że po kontuzji nogi leży w garnizonowej izbie chorych, drudzy, że pojechał do szpitala okręgowego w Krakowie inni wreszcie twierdzą, że został wysłany aż do Warszawy. W tych na pierwszy rzut oka rozbieżnych twierdzeniach jedno jest zgodne, że Tarłowski ma kontuzjowane kolano i to poważnie.
Chcąc sprawdzić te niepokojące wiadomości, wybieramy się do miejscowych koszar. Przy wartowni dowiadujemy się, że Tarłowski leży w pułkowej izbie chorych. A więc nie po winno być tak źle. Za chwilę znajdujemy się już w sali chorych.
Tarłowski wygląda dobrze, jednak z nogą jest źle. Skacząc przez plotek, przy sprawności fizycznej, Tarłowski upadł i według wszelkiego prawdopodobieństwa ma zerwane ścięgno i pękniętą łótkę w lewym kolanie. Przyniesiony do koszar, gdyż z powodu bólu nie mógł chodzić przespisał noc i nazajutrz rano wybrał się na ćwiczenia, lecz tuż za bramą nogą odmówiła posłuszeństwa i ostatkami sił dowlokł się do izby chorych, gdzie leży do dnia dzisiejszego.
Skarży się Tarłowski, że nikt się nim nie interesuje. Delegat K. S. „Pogon” zjawił się u niego dopiero w tygodniu po wypadku i postanowił odbyć konferencję z naczelnym lekarzem pułki dopiero w środę, dnia 13 kwietnia, podczas gdy wypadek miał miejsce 4 kwietnia.
Sądzimy, że dobru było, gdyby tą sprawą zajął się zarząd P. Z. L. T. i to jak najprędzej, gdyż każdy dzień może sprawę pogorszyć. Sądzimy, że władzom w Warszawie nie powinno sprawić trudności sprowadzenie Tarłowskiego do Warszawy i umożliwienie mu takiej kuraacji, jaka się należy mistrzowi Polski w tenisie i reprezentacyjnemu bramkarzowi w hokeju na lodzie. (hr)

Każdy może fotografować nowoczesnym aparatem

„Kodak“

wplacając tylko zaliczkę **ZŁ. 11.-**

Zapytaj w najbliższym fotoskładzie o system ratalny „Kodak“

Vollenda 620 W

(wyzwalacz na boku)

anastigm. f. 4,5
format 6 x 9 cm

na 12 rat miesięcznych

Operatorzy kinowi dbają o najwyższy poziom zdjęć — dorównasz im stosując błonę **Panatomic**

Kodak Sp. z o. o. — Warszawa, plac Napoleona 5

Kim jest Schroeder

święteczny gość Warszawy

Schroeder jest dziwnym graczem. Gdy większość tenisistów ze zbliżaniem się zimy opuszcza korty i rozpoczyna odpoczynek, Szwed wypelza ze swego legowiska i zaczyna szerzyć postrach na kortach w krytych halach. Niemal każdemu zimy depesze alarmujna o sukcesach Schroedera. Nadchodzi wiosna i świat tenisowy znów zapomnia o Szwedzie.

Sławę swą zdobył Schroeder na krytych kortach w 1933 r. gdy nieoczekiwanie wygrał z Borotra.

Od tego czasu Szwed odnosił liczne sukcesy i przeżywał też chwile słabości, ale miał już wyrobioną pozycję w świecie tenisowym i utrzymywał się w czołówce.

Wizyta Schroedera w Warszawie w 1934 r. nie przyniosła mu sukcesów. Szwed przyjechał bez odpowiedniego treningu i przegrał gładko z Tłoczyńskim i stosunkiem 6:3, 6:1, 6:4, jak również z Witmanem 6:1, 6:1, 6:4.

Nie była to pierwsza znajomość z ołbrzymim Karolem. Polacy dostali od niego w skórę na sztokholmskim krytym korcie w 1933 r. Schroeder wygrał wówczas z Tłoczyńskim 8:6, 6:3, 6:4.

Przez cztery lata wiele się zmieniło. Schroeder oszlifował formę i wyspecjalizował się w taktyce gry. Nie jest ona skomplikowana, ale przy warunkach naturalnych Szweda, czyni z niego bardzo niebezpiecznego gracza. Schroeder wyszkolił się więc w tildenowskich serwisach. Strzela bomby.

Z WŁASNYM DOMKIEM NA LETNISKU

Patentowane przenośne domki orzechowe z dykt. TANIE, TRWAŁE, LEKIE I HIGIENICZNE — łatwe do ustawienia. Waga przy wym. 3x5 mtr. wraz z podłoga 650 kg. Informacje i prospekty: TOW. PRZEMYSŁOWO-LEŚNE S. A. Królewska 35, tel. 631-36, godz. 10-14.

Jan Erdman.

NIE

każdego stać na auto

każdego stać na rower

P.W.U.

Biurow sprzedaży
Warszawa, Krak. Przedmieście 11
Kładow konsygnacyjny — Katowice, Mickiewicza 14
— Łódź, Piotrkowska 107

Co 2-ci SZOFER to ucznia PRYLIŃSKIEGO

SZKOŁA SAMOCHODOWA JEROZOLIMSKA 27

Roderich Menzel

Nieprawdopodobne, a jednak... prawdziwe

Sprawozdawcy z tenisowych frontów mają niejedną kawał, który wprawiał w osłupienie nawet najwytrawniejszych tryków z organizacyjnego sztabu. Do nich właśnie opowiadają sobie nieprawdopodobną historię francuskiego tenisisty Roedela, który doprowadził do biały gorączki przeżycie małego Lille.

Zanim podamy historię, należałoby zaznaczyć, że turnieje prowincjonalne we Francji mają zwykle bardzo skromną obsadę, a pojawienie się na nich takiego gracza paryskiego, jest ewenementem dnia. Ambicją prowincjonalnych organizatorów jest więc pozyskanie przynajmniej jednej stołecznej gwiazdy. Dla tego celu nie szczędzi się wydatków i spełnia się wszystkie kaprysy dostojnego gościa.

Gracz średniej klasy paryskiej p. Roedel, członek Asocjacji i zastępca kapitana drużyny reprezentacyjnej, otrzymał pewnego dnia list, w którym proszono go koniecznie o zaszczytowanie udziałem swym turnieju w Lille. Po dłuższym namyśle zdecydował się p. Roedel wybrać się do Lille pod warunkiem, że rozpocznie grę dopiero w piątek po południu. Kierownictwo turnieju oczywiście przyjęło warunki i nie omissi-

— Dziś nie mogę grać — oświadczył zdecydowanie Roedel — przecież wprzeżdziłem pana o tym.

— Ależ drogi mistrzu, nie może nam pan sprawić zawodu! Nie wyzerpiemy w przewidzianym czasie programu — skamiał biedny kierownik.

— Nie, doprawdy, nie może pan wyznaczyć, bym dzisiaj, rozbiły podróżę, stawał jeszcze do ciężkiej walki — uśmieł się „mistrz“.

— Zgadzą się! — brzmiała telegraficzna odpowiedź organizatorów, którzy nie przeciwawali, jakie spotkała ich jeszcze przyjemności. W piątek po południu przyjechała poczta ekspresowa, kartka, w której „mistrz“ komunikował, że stawi się prawdziwie w sobotę, ale spo dziewa się, że w dniu przyjazdu będzie mógł paauzować.

— Ten Roedel musi być dównicpnissem. Nie ma chyba zamjaru w jednym dniu rozegrać pięciu rund gry pojedynczej, podwójnej i mieszanej — powiedzieli sobie panowie z kierownictwa turnieju i wydelegowali najwybitniejszego z porząd s. ebie na dworzec. Powitał on z należytą rewerencją gościa, zawiadł go do najbliższego hotelu i zamknął, kiedy pozna liczyć na pojawienie się „mistrza“ na kortach. Oczekują go tam wszyscy z niecierpliwością, a na popołudniu, kiedy już przyleto warunki i nie omissi-

— Nie, już dobrze, ale niech pan tylko wyjdzie — poklepywali funkcjonariusze, w nadziei, że na placu nabierze ochoty do gry.

— Pięknie, ide, na panów odpowiedział — odkrzyknął Roedel.

Wszedł na plac, stanął na linii, zakreślił na niej niewielkie koło i, czekając.

— Ponieważ nie mogę biegać — krzyknął do swego przeciwnika Galeppe — zrozumie pan, że wytypowałem będe tylko te piłki, które znajdą się w obrębie zakreślonego koła.

Galeppe pientł się i zaczął serwować. Pod wpływem zdenerwowania zrobił z miejsca trzy błędy i Roedel prowadził 1:0. A ponieważ Galeppe obawiał się, że Roedel spełni są pogroźkę i nie będzie gonil za piłkami, więc zaczął dawać mu je na rakietę i w rezultacie paryzjanin prowadził 2:0.

Teraz skończyła się cierpliwość Galeppe'a. Nie myślał słudzy za parawan dla zakowiskich kawałków. Zaczął więc grać na całego, a Roedel, który nie ruszał się poza obręb koła, krzyczał „bra-

wo! niekroć śmigła piłka której nie mógł dosięgnąć długością ramion. Publiczność początkowo siedziała spokojnie, później zaczęła się denerwować i gwizdać. Roedel poczekał aż koncert uolchnie i zaczął z kolei sam pogwizdywać. Trudno stwierdzić, jaka to była melodia, w każdym razie nie „Marsz w sely z Lohengrina“. Widownia podrażniona do najwyższego stopnia, przeszła do bardzo soczystych epitetów, na które Roedel zareplikował z całym spokojem: „Ależ drodzy panstwo, czy nie widziecie, że mam stopy pełne pecherzy?“

Galeppe wygrał 6:2, 6:1, 6:0. Gdy skończyła się gra, Roedel zamiast skryć się co przedzł ze wstydem do garderoby, wrócił się do publiczności z przaznowieniem! Stwierdził, że wydałoby mu się, jakoby nie mógł biegać, tymczasem widzi, że posiada jeszcze nieco sil, toteż chcąc widowni zrekompenasować straty, jakie poniosła wskutek jego gry, da pokaz biegu. Nim zdolało się opamiętać, poczw wy Roedel ruszył galopem dokoła placu i... co przedzł zwiad do szatni, gdyż mało brakowało, by padł ofiara lynchu. Za nim ruszyła pogoż złożona z funkcjonariuszy klubu, którzy wykazali niemalą ochotę złożeńa skóry dostojnemu gościowi.

Jęśliby drogi Czytelniku zawiadł kiedy do klubu tenisowego w Lille, nie omissiał panom z zarządzą oddać podzwrońienia od Roedela, a moższ wówczas z całą pewnością liczyć na serdeczne przyjęcie.

Nie był to zresztą jedyny kawał Roedela. Innym razem, jako przeciwnika na mistrzostwach Francji wylosowano mu jakiegoś egzotycznego tenisistę. Nikt nie miał pojęcia o wartości zamorskiego gościa, wciągnięto go na listę raczej dla jego niezwykłego pochodzenia. W rzeczywistości okazał on się bardzo słabym graczem, a gdy opadła go jeszcze trema, był całkowicie gotów.

Rozpoczęła się gra. Nasz egzota serwuje i z miejsca robi dwa błędy. Próbuje dalej i znowu powtarza się to samo. Teraz wypadł już całkowicie z konceptu i dalsze dwię pik. wyładowały również w siatce.

Tylko bez zdenerwowania, mój panie — pocieszał go przeciwniej strony placu Roedel. Efekt był taki, że siódma i ósma piłka poszły również w aut.

Tak nie można, mój drogi — powiedział Roedel przy zmianie stron. Nie wszedł pan widocznie jeszcze w uderzenie. Mus pan rozliczyć mnie — choć pan tu, zrobimy wspólne kilka przysiadów.

I Roedel rozpoczął obok krasla se dziońskiego wykonywać ćwiczenia, a speszony i zupełnie zdetonowany przeciwnik, machinalnie je za nim powtórzał. Widownia zaśmiewała się do łez.

A teraz jeszcze kilka rund dokoła placu — zawołał Roedel.

Tenisista egzotyczny zrozumiał wreszcie, że stałe się posłuszkim, Roedel chwycił go jednak pod ramię i zmu sił do dwu rund, po czym rozpoczął grę, która wygrał 6:0, 6:0, 6:0.

40.000 Szkotów zagłusza rykiem Londyn podczas zwycięskiego meczu z Anglią 1:0 na stadionie w Wembley

Oryginalna korespondencja Przeglądu Sportowego

Londyn, w kwietniu. W roku 1872 odbył się pierwszy mecz piłkarski Anglia — Szkocja. Futbol znajdował się wówczas jeszcze w powiatach. Na skromnym boisku w Glasgow zebrało się kilkudziesięciu ciekawych, aby obejrzeć grę, która zdawała się powoli popularność. W kwietniu roku zeszłego, w tym samym Glasgow, na stadionie Hampden Park spotkanie Anglia — Szkocja oglądało 149.547 osób, placąc za wejście 24.300 f. szt. Wczoraj, zwycięstwo Szkocji nad Anglią podziwiali 93.000 widzów — gdyż tylko tyle mieści stadion w Wembley — wzbogacając angielską Football Association o 21.000 funtów... Mecz Anglia — Szkocja jest zawsze największym wydarzeniem sezonu piłkarskiego w Wielkiej Brytanii; wobec niego blednie nawet finał pucharu. Zwycięzca otrzymuje niezwykle cenne trofeum, Calcutta Cup; w wielu wypadkach wynik meczu decyduje również o tytule mistrza piłkarskiego Wielkiej Brytanii, choć w tym roku tytuł ten przypadł w udziale Anglii mimo przegranej ze Szkocją.

Spotkania odbywają się w Glasgow, oraz w Wembley. W tym roku gospodarzem była Anglia. Londyn w sobotę zaroł się od Szkocji. Mecz Anglia — Szkocja jest bowiem jedynym wydarzeniem, podczas którego Szkoci przypominają o swym przysłowiowym skądź. Oszczędzają skrzętnie przez cały rok na pielgrzymkę do Londynu; w najbardziej zapadłych farmach północnej Szkocji od Nowego Roku nie

mówi się o niczym innym, tylko o skądzie drużyny szkockiej, a najlepszym planie pokonania sąsiadów z południa. Kibic szkocki jest bowiem najbardziej „wykształcony” i jednocześnie najbardziej zaciekle ze wszystkich kibiców świata. Futbol uważa za swój sport narodowy. (Sportem narodowym Anglii jest bowiem cricket, a nie futbol, jak się ogólnie przypuszcza), a mecz z Anglią przybiera w jego oczach postać „świętej wojny”. Ma on do klubów angielskich specjalną pretensję za to, że „skupują” najlepszych graczy szkockich. Pretensja ta jest zupełnie uzasadniona, gdyż w zwycięskiej jednostce Szkotów z soboty znajdowało się aż osiem takich emigrantów i tylko trzech reprezentantów klubów szkockich!

Pod znakiem krakat

„Najazd szkocki” rozpoczyna się już w piątek wieczorem. Stacje londyńskie zatłoczone są tysiącami „dzikich” przybyszów w krakciastych spodniach i bajecznie kolorowych beretach. Przez Great North Road — wielką szosę północną — ciągną z Edynburga setki autobusów, wiozących oszczędniejszych kibiców, gdyż ten rodzaj lokomocji jest znacznie tańszy. Centrum Londynu przybiera wygląd niezwykły: rozszalałi najeźdźcy opanowali wszystkie lokale. Ludność tubylcza skryła się do domu. Poważni panowie w klubach na Pall Mall zaryglowali drzwi i z przerażeniem spoglądali na długie korydory autobusów ciągnących woźno przez najelegantzniejsze ulice, z dziwnie ubranymi osobnikami na dachach, stopniach i nawet siedzącymi okrzakiem na motorze...

Sobota rano. Cały kontyngent szkocki już przybył. 40.000 kibiców o potężnych strunach głosowych ciągnie na Wembley. Biedni londyńczycy, choć mają liczebną przewagę są zupełnie zagłuszeni, zgnębieni, po prostu zmiażdżeni. Stadion wypełniony jest już o 1-ej (wszystkie bilety wyprzedano w listopadzie zeszłego roku...), choć do rozpoczęcia gry jest jeszcze dwie godziny. Czekanie wypełnione jest „community singing”, śpiewaniem starych, znanych melodii. Od czasu do czasu wybuchają poważne dysputy pomiędzy kibicami szkockimi i londyńczykami. Na widok policjanta obie partie uspokajają się natychmiast; wyrzucenie z meczu byłoby największą karą, jaką mogłaby ich spotkać.

Szaro i bezbarwnie

Godzina 3.15. Gra się rozpoczyna. Przyniosła ona zupełne odprężenie po napiętej atmosferze czekania. Za wyjątkiem bowiem pierwszego kwadransu, gdy Szkoci atakowali z całą furją, mecz był wybitnie nudny. Była to walka drużyn o mocnych defensywach, gdzie o wyniku zadecydowała lepsza zespołowo gra ataku Szkocji. Mimo swej wspaniałej oprawy, mimo długiej szereg graczy o wielkich nazwiskach, gra stała na średnim poziomie ligowym. Widać było na graczach zmęczenie i spadek formy, które zwy-

kle pojawiają się pod koniec długiego sezonu.

O walce stylów trudno tu pisać. Szkocja miała bardziej defensywnego środkowego pomocnika, Smitha z Preston North End i wypadł on stosunkowo lepiej od swego angielskiego wisa-vis, Cullisa z Wolverhampton Wanderers, który jest graczem raczej ofensywnym i nie mógł sobie dać rady z centrum napadu Szkocji. Najlepszym graczem w drużynie szkockiej był zdobywca jedynego bramki prawy łącznik Walker, za którego Arsenal ofiarował już 12.000 f. szt. W angielskiej drużynie dobrze wypadł Bastin oraz prawa strona ataku Mathews — Hall. Obrona Haggood — Sproston, oraz boczni pomocnicy Willingham i Cooping, zwiędli.



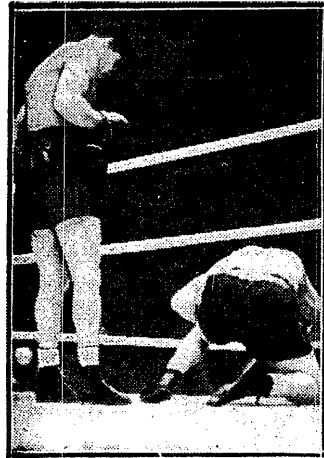
KARASIAK
na meczu Warszawianka — Ł. K. S. 4:1.

Jedyna bramka dnia padła w 5 minutie w okresie szaleńczych ataków Szkotów. Zdobył ją z pięknej kombinacji Smith — O'Donnell — Walker, ten ostatni. Przewaga Szkotów utrzymała się przez całą pierwszą połowę. W drużynie angielskiej w tym okresie nie się nie kleiło. Napastnicy grali na własną rękę, pomoc nie mogła się zdecydować, czy iść z napędem, czy też ograniczyć się do defensywy, a obrona nie mogła sobie poradzić z lotnymi skrzydłami Szkocji. W drugiej połowie wstąpił w drużynę angielską nowy duch. Przez dwadzieścia minut Anglia atakowała bezustannie i zdawało się, że uzyska wyrównanie. Obrona Szkocji była jednak nie do przebiccia; gdy ataki te ustały, Anglia ponownie znalazła się w niebezpieczeństwie. Woodley obronił jednak dwa ostre strzały O'Donnella i mecz zakończył się wynikiem 1:0 dla Szkocji.

Jerzy Sokół



ZACIĘTY POJEDYNEK POD BRAMKĄ SZKOCKĄ



JOE LOUIS NOKAUTUJE THOMASA
w 5-ej rundzie, podczas gdy Schmeling dokonał tego w 8-ej

Jak spędza dzień as piłkarstwa włoskiego

Turyń, w kwietniu. Na boiskach włoskich wre zaczęła walka o punkty mistrzowskie. Na czele znów kroczy dumnie Juventus z Turynu, który w latach 1931—1935 pięć razy z kolei zdobył mistrzostwo Italii. Dużo się zmieniło od owego czasu

w drużynie. Nowi gracze wymienili starych asów. Za wyjątkiem jednego. Jak przed laty i dziś stanowisko środkowego pomocnika zajmuje Monti. Dziwisi się wszyscy, że jeszcze gra. Ma przecież 37 lat. Wielu z jego kolegów, znacznie młodszych dawno za-

ruczilo już piłkę. A Monti ciągle gracieł uchodzi za jednego z najlepszych środkowych pomocników starego kontynentu.

W czym tkwi tajemnica jego „wiecznej” młodości? Jeden z dziennikarzy włoskich zadał sobie trud zbadania tego sekretu. Postanowił spędzić cały dzień w najbliższym sąsiedztwie Montiego

Wiedział — bo wie to we Włoszech każde dziecko — że Monti wstaje skoro świt i o tak wczesnej porze rozpoczyna trening. Było jeszcze ciemno, kiedy dziennikarz wstał i wybrał się na stadion w błogim przekonaniu, że zjawi się tam przed ofiarą swej ciekawości.

Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł, że Monti już biega. Otulony w kilka swetrów zrobił 6-okrażenie. Futting jest częścią składową jego codziennego treningu. Chodzi o bieg a zarazem o wagę, której Monti pilnie strzeże.

Potem — pół godziny gimnastyki. Od tej czynności wielu piłkarzy stara się wymigać, ale Montiego nie trzeba pilnować. Zbyt uczciwie traktuje on swoje obowiązki.

O 7-ej, gdy większość ludzi budzi się dopiero ze snu, Monti skończył trening. Gorąca kąpiel.

— Ale nie sam trening stanowi o formie Montiego. Ma on swój system, który stosuje regularnie od 20 lat, od którego nie odstąpił ani o krok.

Wstaje codziennie o 5-ej, bez względu na porę roku, czy pogoda. Codziennie o 10-ej wieczór kładzie się spać. Nie trzyma się naprawdę żadnej specjalnej diety, ale odżywia się regularnie. Nie uznaje alkoholu. Unika sal dancinowych. I tak przez dwadzieścia lat.

Ta monotonia doprowadza go do klasy jednego z najlepszych graczy świata.

Większość dnia spędza Monti w domu, wśród najbliższej rodziny. Żona i dwie córki absorbują go przez cały niemal dzień.

Czasem tylko wpadnie do jednej z małych kawiarenek. Posiedzi trochę ale nigdy nie mówi o piłce. Zna ją go tu wszyscy, wiedza, że nie lubi o tym mówić, nikt więc go o to nie pyta. Tak samo w jednym ze sklepów z krawatami, gdzie Montiego można często spotkać. Sklep ten należy do zaprzyjaci-

wego kibica Juventusu. Wpada więc i tu Monti pogwarzyć, ale — jak zaznaczyliśmy — nigdy o piłce. Kolację kończy o 8-ej.

Potem siada do radia i słucha muzyki. Jest zatwardziałym melomanem. W słuchaniu koncertu nikt nie śmie mu przeszkodzić, nikt nie wejdzie do pokoju, gdy z głośnika płyną dźwięki jakiejś opery. O 10-ej leży już w łóżku.

Ale nie ma reguły bez wyjątku. I Montiego można czasami spotkać w Turynie po... godz. 10-ej. Ale tylko w sezonie operowym. Nie pomija żadnej okazji, posłuchania jakiegoś wybitnego śpiewaka.

Opera jest jego jejuną namiastką. Pozostałość z dawnych lat, kiedy przebywając w Argentynie — miał wspaniałe Collegio w Buenos Aires. Przesłany jego Teatru przewinęły się wszystkie niemal, znakomitości operowe świata.

Raz w tygodniu wybiera się z dziećmi do kina. To wszystko co urozmaici mu dzień między jednym meczem a drugim. Tak spędza dzień Monti.

Na meczach pełen temperamentu wnosi się szybko i wybucha. Te właśnie momenty zyskały mu opinię gracza o słabych nerwach i silnych pięściach.

Niektórzy twierdzą, że nie widzieli go nigdy śmiejącego się. To nieprawda. Monti śmieje się i jest zadowolony, gdy mecz miał przebieg zadowalający go, gdy zakończył się tak jak powinien.

W pasie wprawiają go zbieracze atografów, których zawsze przepędza. Specjalną sympatią nie darzy również i fotografów.

— Coż to za życie? — pomyśli nikt jeden — Czyż nie lepiej korzystać z dobrodziejstw młodzieńczych dni?

Ale Monti wychodzi z innego założenia: — Klub płaci, muszę mu więc staryć jak najsolidniej. O ile chce abymnie szanowali, muszę się wywiązywać z moich obowiązków, jak najlepiej.

Czyniami swoimi potwierdza Monti jak bardzo stosuje się do tych zasad. Po kilku latach spędzonych we Włoszech, wraca Monti do Argentyny skąd przybył.

Cross 5-ciu narodów

Od 30 lat rozgrywany jest na zachodzie koło, no w innych mastach, wyścig drużynowy (oraz indywidualny) pod nazwą: Cross 5-ciu narodów. Stanowi on niejako punkt kulminacyjny międzynarodowego sezonu biegów naprzelką wiosną.

Tym razem wyścig miał miejsce w Belfaście (dystans ok. 14 i pół km.), i przyniósł tradycyjn już od roku 1930-go sukces Anglików. Punktacja wypadła jak następuje: 1) Anglia 43 pkt 2) Francja 96 pkt, 3) Belgia 117 pkt, 4) Walia 133 pkt, 5) Szkocja 164 pkt, 6) Irlandia Północna 225 pkt, 7) Irlandia Połud. 234 pkt. Sumuje się tu

kolęne miejsca wszystkich 8 biegaczy każdej drużyny.

Indywidualne wyniki: 1) Emery (Ang.), 2) Chapelle (Belg.), 3) Palmer (Wal.), 4) Potts (Ang.), 5) Wattiaux (Fr.), 6) Holden (Ang.). Zwycięzca pokrył trasę w czasie 49 m. 57 sek.

Na liście triumfatorów tego biegu figuruje trzykrotnie z rzędu (1911—1913) słynny Francuz Jean Bouin

wszystkich czasów

Niemieckie pismo „Leichtathletik” zestawia ciekawą listę najlepszych biegaczy wszystkich czasów na dystansie 5 km. W dacie z niej załóżmy 5 pierwszych miejsc. Polska zajmuje przez Nojogo 14-te miejsce, który wyprzedza m. in. tak głośno dwa nazwiska, jak: Kohlmann i Bouin, figurujące od roku 1912. Wśród 30 sławnych kowanych biegaczy jest aż 15 Polaków, a następnie kroczy 5 Szwedów oraz po 2 Polaków i Francuzów.

- Oto pełna lista:
- 14:17,0 — Lehtinen (Fin.)—1932
- 14:18,4 — Isoaho (Fin.)—1932
- 14:22,2 — Höcker (Fin.)—1936
- 14:28,2 — Nurmi (Fin.)—1924
- 14:28,2 — Mäki (Fin.)—1937
- 14:29,0 — Jonsson (Szw.)—1936
- 14:30,0 — Hill (Am.)—1932
- 14:30,0 — Murakosi (Jap.)—1926
- 14:30,0 — Askola (Fin.)—1937
- 14:30,8 — Salminen (Fin.)—1936
- 14:31,2 — Kueti (Fin.)—1937
- 14:31,6 — Riiola (Fin.)—1924
- 14:31,6 — Ward (Ang.)—1937
- 14:37,4 — NOJI (POL.)—1936
- 14:33,8 — Szabo (Węg.)—1937
- 14:35,2 — Lamsa (F.n.)—1937
- 14:36,6 — H. Kohlmann (Fin.)—1912
- 14:36,8 — Bouin (Franc.)—1912
- 14:36,8 — Wriantzen (F.n.)—1932
- 14:36,8 — Rochard (Franc.)—1934
- 14:38 — Heiström (Szw.)—1937
- 14:38,2 — Pilepanen (F.n.)—1937
- 14:39,4 — Purge (F.n.)—1925
- 14:40,4 — Wilde (Szw.)—1925
- 14:40,6 — KUSOCINSKI (POL.)—1934
- 14:41,6 — Tolvonca (Fin.)—1933
- 14:41,6 — Sundesson (Szw.)—1937
- 14:43,4 — Eklöv (Szw.)—1927
- 14:46,0 — Pekar (Fin.)—1937
- 14:46,6 — Syring (Niem.)—1936



JUREWICZ INTERWENUJE W OSTATNIEJ CHWILI
na meczu Wisły z A. K. S.-em 0:0. Obok walczy Szumilas z Wo-stalem.

Już ukazał się wielki święteczny numer „KINA” piękne wielobarwne ilustracje, felietony, nowele **KONKURS** z nagrodami 24 strony!



SCHERFKE POD BRAMKĄ POLONII
na niedzielnym meczu wygranym przez Wartę 7:1



REPREZENTACJA PIŁKARSKA WARSZAWY
która udaje się na mecz do Królewca.



MONTI PRZY GIMNASTYCE

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zl. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zl. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zl. 2.21 miesięcznie. Kwartalnie Zl. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zl., specj. 1.— Zl. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ. Filia: Jasna 10, tel. 693-72.